L. A. Dm
Szewski
DZIEŁ.
Drama
Tyczne

P. Kudlicz w roli Czarnieckiego

Tom. IV.



Królu w sercach Polaków
Tron dla siebie znaydujesz

DZIEŁA DRAMATYCZNE

L. A. DMUSZEWSKIEGO.

Tom czwarty.

z Ryciną.

w WROCŁAWIU,
u Wilhelma Bogumiła Korna
i
Alexandra Pilichowskiego.
Księgarza w Kaliszu.
1821.

DZIEŁA
DRAMATYCZNE.

Tom czwarty.

ZAWIERA:

Oblężenie Warszawy. Historyczne Drama w czterech Aktach.

Śpiewy z rozmaitych Oper i innych Dzieł dramatycznych.

OBLĘZENIE
WARSZAWY.

HISTORYCZNA DRAMA
w IV. AKTACH.

UŁOŻONA Z DZIEIÓW OYCZYSTYCH, A NIEKTÓRE SCENY Z DRAMATU *PANA DE BOIRIE.*

WYSTAWIONA PIERWSZY RAZ NA TEATRZE NARODOWYM WARSZAWSKIM D: 30. GRUDNIA 1814.

OSOBY.

JAN KAZIMIERZ, Król Polski.
PAWEŁ SAPIEHA, Woiewoda Wileński.
KAZIMIERZ Syn iego.
STEFAN CZARNIECKI, Woiewoda Ruski.
ALEXANDRA iego Córka.
JERZY LUBOMIRSKI, Marszałek Wielki Koronny.
JAN BRANICKI, Pułkownik.
SZANDAROWSKI, Rotmistrz.
ALFRED WITTEMBERG, Wódz Woysk Szwedzkich.
GUSTAW, Syn iego } Pułkownicy
SZTEINBOK } Szwedcy
GRZEGORZ, Młynarz zpod Bielan.
MAŁGORZATA iego Matka.
MARYNA, iego narzeczona.
FELSZTORN, Wachmistrz, }
Kapral. } Szwedcy.
Żołnierz. }
TRAHIN } Tatarzy w służbie
KUDYSZ } Radzieiowskiego.
Rycerstwo Polskie.
Woysko Szwedzkie.
Lud Warszawy.

Scena w Warszawie i iéy okolicach, rzecz dzieie się dnia 1. Lipca 1656. Roku.

A K T I^{wszy}

Teatr wystawia pokóy w smaku Gotyckim.

SCENA I.

FELSZTORN *(sam)*

ZNOWU odgłos dział... dziś a może iutro nastąpi bez wątpienia powszechne natarcie, któremu podobno oprzeć się nie zdołamy, —

SCENA II.

FELSZTORN I ALEXANDRA.

(*zawsze w ubiorze Officera Polskiego*)

Cóż znaczą te odgłosy?... huk dział ustawiczny!

FELSZTORN.

Już nieco był ustał, i znowu...

ALEXANDRA.

Jakaż naynowsza wiadomość?...

FELSZTORN.

Jeszczem dziś nie wychodził z mego mieszkania, ale wkrótce nadeydzie Pułkownik, on nas uwiadomi o przyczynie tych odgłosów. —

ALEXANDRA.

Już powinien był powrócić.

FELSZTORN.

WPan na niego oczekuiesz z niecierpliwością.

ALEXANDRA.

Cóż to za pytanie?

FELSZTORN.

WPan go lubisz. —

ALEXANDRA.

Gustaw ma serce ślachetne on ieden lituie się nad moiém nieszczęściem.

FELSZTORN.

Nieszczęściem?

ALEXANDRA.

Niewolnik zawsze iest nieszczęśliwym!

FELSZTORN.

On kocha WPana i to kochanie czasem iest zadziwiaiącém. —

ALEXANDRA.

Cóż przez to chcesz rozumieć?

FELSZTORN.

Musi bydź wielkim przyiacielem bo dostrzegłem kilka razy, iak odchodząc całował WPana w rękę. —

ALEXANDRA (*do siebie*)

Wielki Boże! (*głośno*) Dostrzegłeś to?

FELSZTORN.

I nieraz.

ALEXANDRA.

Musiałeś się omylić?

FELSZTORN.

Rzadko się w moiém życiu omyliłem, a to dostrzeżenie było rzeczywistém! i kiedy mam prawdę mówić . . . wczoray odchodząc powiedział „do zobaczenia szanowna rzadka kobieto.“

ALEXANDRA. (*do siebie*)

Wie wszystko. —

FELSZTORN.

Ale bądź Pani spokoyną. — Jestem Szwedem, to iednak nie zabrania mi sprzyiać Polakom, bo i mnie zrodem waszym miłe połączaią wspomnienia. —

ALEXANDRA.

Jakto?

FELSZTORN.

Gdy Zygmunt trzeci został wezwanym na Tron Polski, móy Oyciec przybył do Warszawy z iego dworem, ożenił się z Córką iednego tuteyszego Obywatela, powrócił późniéy do Szwecyi...

ALEXANDRA.

Ach zacny człowieku, ty więc do krwi Polskiey w części należysz.

FELSZTORN.

Przysięgam iż tobie Pani będę się starał być pomocnym, a przynaymniey nie zdradzę twoiey taiemnicy. — Powierz mi się. —

ALEXANDRA.

Niestety!

FELSZTORN.

Jesteś Polką?

ALEXANDRA.

Córka Czarnieckiego!

FELSZTORN.

Córka Bohatyra . . Córka naymężnieyszego i naycnotliwszego z Polaków?

ALEXANDRA.

Dla téy przyczyny ukrywać się muszę. — Twóy zacny Pułkownik napadł przed trzema tygodniami

na oddział Żołnierzy moiego Oyca, pomiędzy którymi chciałam się dostać do iego obozu. Pomimo dzielnego odporu naszych Gustaw zabrał cały Tabor i ia stałam się łupem iego zwycięstwa. — Uradowany z takiéy zdobyczy miał mnie oddać Wittembergowi swoiemu Oycu, któryby mnie bez wątpienia iako Córkę swego nayniebezpiecznieyszego nieprzyiaciela odesłał do Szwecyi — Ach iakież większe może bydź nieszczęście nad oddalenie od ukochanéy Oyczyzny, od szanownego Oyca i lubych Rodaków. — Poznałam w Gustawie zacność duszy i dobroć serca, błagam go aby mnie uwolnił . . . dobry starcze! . . . Gustaw uczuł miłość dla branki swoiéy. Tyle tylko mogłam zyskać łaski od niego iż przed swoim Oycem zataił moie nazwisko, i kazał mi przygotować ten ubiór Polskiego Officera, oświadczywszy że iestem iednem z zabranych przez niego ieńców. — Żeby zaś nie poznano w mieście kto iestem, nie wolno mi wychodzić z tego pokoiu. —

FELSZTORN.

Co słyszę? . . . . Ach szanowna Pani! móy Pułkownik posiada naylepsze serce, iest kochany od wszystkich którzy go znaią; w zwycięstwach nawet z dobrocią obchodzi się z zwyciężonymi. — Srogość zwyczayna dzisieyszym woiownikom obcą iest dla niego, — a gdy ciebie Pani kocha, dopełniłoby się szczęście moie, gdybym się doczekał waszego połączenia, byłaby to na świecie iedyna para, w tenczas i iako Szwed i iako Polak byłbym szczęśliwym. —

ALEXANDRA.

Ach Felsztorn czyż to bydź może? W tym stanie rzeczy, w téy nieprzyiaźni obu narodów. Ja miałabym bydź żoną nieprzyiaciela moiéy Oyczyzny? — Wittemberg Oyciec Gustawa iest naypierwszym wodzem woysk Szwedzkich? — Ja Córka Czarnieckiego podpory Tronu Jana Kazimierza. — Ci dway Monarchowie tak sobie nieprzyiaźni . . oprócz tego poczciwy starcze, Oyciec móy przeznaczył iuż moię rękę; bydź posłuszną takiemu Oycu iest świętą powinnością, i ta powinność zgadza się z życzeniami serca moiego. —

FELSZTORN.

Któż iest ten szczęśliwy człowiek?

ALEXANDRA.

Jan Branicki — Waleczny Pułkownik i gorliwy w sprawie Oyczyzny Obywatel.

FELSZTORN.

Czy wie o tém móy Pułkownik?

ALEXANDRA.

Nie wie i nie powinien wiedzieć. — Wspomnienie na matkę twoię niech ciębie záchęci do popierania moiéy sprawy.

FELSZTORN.

Ktoś nadchodzi — tó Pułkownik. —

ALEXANDRA.

Pamiętay . . .

FELSZTORN.

Bądź Pani spokoyną.

SCENA III.

CIŻ I GUSTAW.

GUSTAW (*do Alexandry.*)

WPan iuż wstałeś.

FELSZTORN.

Ta muzyka Armat, moździerzy, Haubic kogożby nie przebudziła. —

ALEXANDRA.

Jakaż wiadomość?

GUSTAW.

Dosyć niepocieszna!

FELSZTORN.

Nie raczyłby Pan Pułkownik nas uwiadomić?

GUSTAW.

Jan Kazimierz przybył w liczbie dwudziestu tysięcy woyska, z którym złączył się Czarniecki prowadząc z sobą wielu Obywatelów z Woiewództw Wielkopolskich i zewsząd garnącą się ślachtę. Wszystek ten lud woyskowy zgromadził się pod Uiazdów. — Hetmani z kwarciannem Woyskiem założyli obóz zostawuiąc dla ślachty wolny brzeg Wisły, z drugiéy strony na Pradze stanęli Litwini dla dania odporu naszym, ieżeliby spieszyli na odsiecz oblężonym. —

ALEXANDRA. (*do siebie*)

O drogi Oycze! tak blisko mnie iesteś!

FELSZTORN.

Mości Pułkowniku, prawda że to nie pocieszna wiadomość, a nadewszystko iż Czarniecki znayduie się pod Warszawą.

GUSTAW.

Nowy dowód dał rzadkiego męstwa pod Warką. — Przeszkadzała do spotkania się Pilica rzeka nagle wezbrana, tudzież ciasny most i niezdatny do przeprawy z woyskiem. Czarniecki słysząc iż z drugiéy strony Woysko nasze iuż się otrębywało, iakoby dla przeszkody nie mogło spotkać się z Polakami, rozkazał aby lekkie chorągwie z Krzysztofem Wąsowiczem weszły na most, sam zaś odziany szubą rysią którą dostał w zdobyczy — „Natrząsa się (*rze*„*cze*) śmiały nieprzyiaciel że go zasłania rzeka, ale „pokażmy mu, że iak iego nie wstrzymało morze „które przebył aby uciemiężył nasz Naród, tak i „nam Polakom nie przeszkadzaią wody, abyśmy „broniąc dobréy sprawy upokorzyli iego dumę. Za „mną Bracia, czy w pław, czy po wygodnym moście „iśdź na nieprzyiaciela, iest to iedno dla tych którzy „nie lękaią się śmierci!“ To wymówiwszy spiął ostrogami konia, i pierwszy rzuciwszy się w rzekę, w pół godziny trzy tysiące wpław przeprowadził. — Ta nagła przeprawa stała się przyczyną wielu klęsk iakicheśmy doświadczyli. —

ALEXANDRA.

O drogi Oycze!

GUSTAW. (*cicho do Alexandry*)

... mówisz?

ALEXANDRA.

Tego poczciwego starca nie powinniśmy się wystrzegać, sam byłeś nieostrożnym. —

GUSTAW.

Jakto? . . . wie? . . .

FELSZTORN.

Pułkowniku! . . . wychowałeś się na moich ręku . . czyliż nie powinienem był wiedzieć o téy taiemnicy. —

GUSTAW.

Więc wiesz że ten Anioł iest kobietą?

FELSZTORN.

I Córką wielkiego człowieka.

GUSTAW.

Ach ieżeliś był tyle szczęśliwym pozyskać iéy ufność, połącz prośby twoie do moich tylekroć powtarzanych błagań. Jéy tylko wzaiemność może mnie uszczęśliwić. —

ALEXANDRA.

Gustawie . . . iesteś Żołnierz — w chwili tak niebezpiecznéy myśl raczéy o wykonaniu twoich obowiązków. —

GUSTAW.

A ieżeli nastąpi szczęśliwy pokóy?

ALEXANDRA.

Wdzięczność dla ciebie zacny człowieku zachowam dozgonną!

GUSTAW.

Wdzięczność? . . tylko wdzięczność?

ALEXANDRA.

Mogęż powtórzyć moię prośbę? . .

GUSTAW.

Abym cię odesłał twoiemu Oycu? . . tego tylko uczynić nie zdołam — iest to nad moie siły, twoie wdzięki, twoie przymioty są temu winne. —

FELSZTORN.

Oyciec Pański nadchodzi — ukryycie niespokoyność waszę.

SCENA IV.

Ciż sami, WITTEMBERG i orszak Officerów.

WITTEMBERG.

Móy Synu, doniesiono mi żeś był w wczorayszéy wycieczce raniony? ... czemużeś się zemną nie widział? . . . sądziłem żeś chory, przychodzę cię odwiedzić. —

GUSTAW.

Draśnięcie nic nieznaczące; — doniesienie było przesadzoném. —

WITTEMBERG.

To mnie cieszy (*postrzega Alexandrę*) któż iest ten młodzieniec . . . Polak? czy ieden z stronników Radzieiowskiego?

GUSTAW.

Jest to ieden z Officerów których przed kilku tygodniami poymałem w niewolą pod Czerskiem. —

WITTEMBERG.

Dla czegoż przebywa w twoiém mieszkaniu?

GUSTAW.

Tyle posiada przymiotów iż obcowanie z nim staie się mi nader przyiemném.

WITTEMBERG.

Ostróżnie móy Synu — ostróżnie, nikomu zbyt łatwo dowierzać nie należy. Pod pozorem przyiaźni może usiłuie śledzić nasze czynności.

ALEXANDRA.

Prawy żołnierz nie zwykł używać nieślachetnych środków, walczy mężnie gdy ma oręż w ręku, poymany oczekuie w milczeniu, co los względem niego postanowi. —

WITTEMBERG.

Dość śmiało . . . wzięty pod Czerskiem? . . . w tym oddziale miała się znaydować Córka Czarnieckiego.

GUSTAW. (*do siebie*)

O Nieba!

WITTEMBERG.

Wolałbym abyś zamiast tego młokosa, przyprowadził mi Córkę naszego naygłównieyszego przeciwnika, możeby przestał bydź tyle hardym ten żelazny człowiek. —

ALEXANDRA.

Mylisz się Jenerale!

WITTEMBERG.

Jakto? —

ALEXANDRA.

Czarniecki kocha zapewne swą Córkę, przecież dla wydarcia iéy z rąk nieprzyiaciela nicby nie uczynił coby przyćmiło iego sławę, i stało się krzywdą iego Monarchy i Oyczyzny. —

GUSTAW. (*cicho do Alexandry*)

Wydasz się Pani!

WITTEMBERG.

Ta śmiała mowa podoba mi się. — Lecz synu móy, poważaiąc cnotę umiéy bydź bacznym o siebie samego. — Zbliżenie się Jana Kazimierza pod mury tego miasta każe nam podwoić ostrożność, i nie zaniedbywać żadnego bezpieczeństwa środka. — Rozkazałem aby nikt nie wychodził na ulicę, wszystkie domy maią bydź zamkniętémi. — Spodziewać się należy iż dziś nam spać nie pozwolą nowo przybyli goście — lecz próżna ich nadzieia. Król nasz spieszy z liczném woyskiem z Wielkiéy Polski. — Jenerał Horn okopany pod Zakroczymem gdy się połączy z Królem, odpędzą zuchwałych. — Jednak ostrożność nigdy nie była potrzebnieyszą. — Ja sam przeyrzę wszystkie warownie, a nawet udam się pod Bielany dla upatrzenia mieysca sposobnego dla wycieczki, bo z tamtéy strony możemy napaść na nieprzyiaciela nayskuteczniéy. — Tym czasem (*do iednego z Officerów*) WPan obsadzisz sześcią działami bramę Krakowską a móy Syn obeymie dowództwo nad woyskiem od bramy Nowomieyskiéy. —

SCENA V.

Ciż sami i SZTEINBOK.

SZTEINBOK.

Jenerale, przyprowadzono z zawiązanémi oczami Pułkownika Polskiego, wysłanego od Króla, ma on zlecenie mówić....

WITTEMBERG.

Zemną?...

SZTEINBOK.

Tak iest, Jenerale! —

WITTEMBERG.

Niech weydzie. (*Szteinbok odchodzi*)

ALEXANDRA. (*cicho do Gustawa*)

Ja się oddalę bo będę poznaną. (*chce wyyść*)

WITTEMBERG.

Zostań młodzieńcze, chcę cię o wiele rzeczy badać!

FELSZTORN (*do siebie*)

Zginiona! o Boże! —

SCENA VI.

Ciż i BRANICKI.

ALEXANDRA. (*do siebie*)

Przebóg! to móy kochany Branicki!

WITTEMBERG.

Czegóż odemnie Król wasz żąda?

BRANICKI.

Jenerale! Pan miłościwy przybył pod mury swoiéy Stolicy otoczony liczném woyskiem, ci wszyscy którzy po pierwszych zwycięstwach waszego Króla, opuścili swoiego prawego Monarchę, łączą się wspólnie dla obrony własnego Pana, Wiary i Oyczyzny. —

WITTEMBERG.

Czy to iuż wszystko?

BRANICKI.

Wiemy iż długo opierać się w Warszawie nie możecie. —

WITTEMBERG.

Czy tak?... zawczesna wiadomość!

BRANICKI.

Zapał w woysku naszém panuie taki....

WITTEMBERG.

Jakiście nieraz okazali, bydź może, lecz podobnyż zapał ożywia Szwedów.

BRANICKI.

Łatwo iest moiemu Królowi z tak liczném woyskiem i tak dzielnym ożywioném duchem dobyć Warszawę.

WITTEMBERG.

Nietak łatwo iak sądzicie! —

BRANICKI.

Lecz czyież to mury maią kruszyć nasze tarany; czyież domy zapalą rozpalone granaty; kogoż to ranić będą wymierzone ku nieprzyiaciołom kule?

Bracia mimowolnie odbierać będą życie i niszczyć maiątki własnych współbraci!

WITTEMBERG.

Niestety! wielka prawda i smutne dla was położenie.

BRANICKI.

Móy Monarcha przyrzeka nayłagodnieysze warunki. . . .

WITTEMBERG.

Wdzięczny iestem; lecz nadto ufam odwadze moich Żołnierzy, abym miał pomyśleć nawet o poddaniu powierzonego mi miasta; mamy wystarczaiącą żywność, a Król móy w krótce przybędzie z znacznem woyskiem z Wielkiéy Polski. — Próżne więc wasze usiłowania. —

BRANICKI.

Gdyby iednak. . .

WITTEMBERG.

Słyszałeś WPan moię odpowiedź. Żegnam go.

BRANICKI.

Spodziewam się że w krótce obaczymy się znowu (*chce odchodzić*).

WITTEMBERG

Jeszcze słowo Pułkowniku! doniesiono mi że wasi wodzowie nielitościwie obchodzą się z naszymi Woyskowemi, którzy się dostali w niewolą?

BRA-

BRANICKI.

To doniesienie było fałszywém. — Umiemy szanować nieszczęśliwych, ieniec przestaie bydź naszym nieprzyiacielem.

WITTEMBERG.

Ślachetnie (*wskazuie Alexandrę*): Ten młody wasz woiownik zaświadczy iak się z waszymi ieńcami obchodziemy. —

BRANICKI (*do siebie*).

Wielki Boże! to Alexandra.

FELSZTORN (*cicho do Gustawa*).

Poznał ią, iuż po nas!

WITTEMBERG.

Czy WPan znasz tego Officera?

BRANICKI.

Czy go znam? . . bardzo . . . iest to. . . .

GUSTAW (*do siebie*).

Zgubionym, (*Alexandra daie znak Branickiemu taiemnie aby nie wydał*):

WITTEMBERG.

Cóż chciałeś mówić?

BRANICKI (*do siebie*).

Jakaś straszliwa taiemnica.

WITTEMBERG.

I cóż?

BRANICKI

Mam ieszcze zlecenie prosić cię Jenerale o łaskę,

WITTEMBERG.

Mów Pułkowniku!

BRANICKI.

Smutną odebraliśmy wiadomość, że Córka walecznego naszego Czarnieckiego Woiewody Ruskiego została zabraną przez Szwedzkie woysko. —

WITTEMBERG.

Pierwszy raz o tém słyszę. (*do Officerów*) Mości Panowie wiecież o tém. (*milczenie*) To milczenie przekonać WPana powinno że się mylicie; Córka naszego naygłównieyszego nieprzyiaciela, gdyby się znaydowała w moich ręku . . . to zdarzenie znaczyłoby dla mnie tyle ile dziesięć wygranych potyczek.

BRANICKI. (*do siebie*)

Co to ma znaczyć? . . .

WITTEMBERG.

Pociesz WPan Czarnieckiego — a przytém oświadcz mu że pragnąłbym się z tym walecznym wodzem poznać z bliska — lecz dla czego się tyle mięszasz wpatruiąc się w tego młodzieńca?

BRANICKI.

Jest on moim przyiacielem; moim prawdziwym przyiacielem, gdy doniosę moiemu Królowi że się ten Officer znayduie w niewoli, pewny iestem iżby Jan Kazimierz za wymianę oddał iednego z znakomitych Szwedów.

WITTEMBERG.

Jednego z znakomitych Szwedów? . . Zgoda!

GUSTAW (*do siebie*):

Nieba! iuż mi będzie wydartą!

WITTEMBERG.

Maior Sztryll ieżeli mi będzie wróconym, możesz twoiego przyiaciela odebrać. —

BRANICKI.

Jeszcze dziś przed zachodem słońca.

GUSTAW.

Pozwól móy Oycze uczynić uwagę, iż ten Officer zabranym został przezemnie, iego rzadkie przymioty zniewoliły mu przyiaźń moię — rozłączenie się z nim sprawiłoby mi wiele nieprzyiemności, Oycze błagam cię nie oddalay mnie od niego, mamy tylu Polaków w niewoli, możemy dziesięciu Officerów wydać, za Maiora Sztrylla. —

BRANICKI. (*do siebie*):

Miałażby zostać wiarołomną, i kochać tego Cudzoziemca? —

WITTEMBERG.

Waleczność twoia móy Synu na wzgląd zasługuie, zezwalam na twoie żądanie.

BRANICKI. (*do siebie*):

Jakaś niedocieczona taiemnica . . . co za okropne położenie. —

WITTEMBERG. (*do Branickiego*):

Ubolewam że nic pocieszaiącego WPanu powiedzieć nie mogę. (*Branicki po ukłonie odchodzi*).

SCENA VII.

Ciż prócz BRANICKIEGO i SZTEINBOKA

FELSZTORN. (*do siebie*):

Oddycham!

WITTEMBERG.

Po téy odpowiedzi Mości Panowie; nieprzyiaciel bez wątpienia podwoi swoie usiłowania. — Trzeba się mieć na baczności, a rozkazy moie względem tuteyszych mieszkańców natychmiast wykonanémi bydź maią. (*do Alexandry*) Uważałem iż na widok Pułkownika byłeś WPan zmięszanym. —

ALEXANDRA.

Była to radość z widzenia przyiaciela, rodaka. —

WITTEMBERG.

Jak dawno ta przyiaźń was łączy?

ALEXANDRA.

Od dzieciństwa.

GUSTAW. (*nieco z zawiścią*):

Może ten przyiaciel iest drogim sercu. . . .

FELSZTORN (*cicho do Alexandry*):

Wydasz się Pani!

WITTEMBERG.

Ten młodzieniec zaczyna mnie obchodzić. — Wdzięczny ci iestem móy Synu, żeś mnie zniewolił do zatrzymania go między nami.

SCENA VIII.

Ciż i SZTEINBOK.

SZTEINBOK.

Jenerale, ieden z mieszkańców pobliskiéy wioski z płaczem uprasza, aby mu było pozwolono wyiść z miasta, a że nikomu bez osobistego zezwolenia Jenerała wyiść nie wolno, błaga aby mógł sam upraszać. —

WITTEMBERG.

Niech wniydzie. —

SCENA IX.

Ciż; SZTEINBOK wprowadza GRZEGORZA.

WITTEMBERG.

Kto iesteś?

GRZEGORZ.

Jaśnie Wielmożny Panie, iestem młynarzem zpod Bielan.

WITTEMBERG.

Czego żądasz?

GRZEGORZ.

Paszportu do wyiścia z miasta.

WITTEMBERG.

Dla czego?

GRZEGORZ.

Z przeproszeniem JWgo Pana ia się żenię.

WITTEMBERG.

Podczas woyny.

GRZEGORZ.

W Imie Boskie niech się mnożą Żołnierze!

WITTEMBERG.

Żołnierze, aby walczyli z Szwedami?

GRZEGORZ.

Ha! iak Bóg da.

WITTEMBERG.

Któż ci przeszkadza do twego ożenienia?

GRZEGORZ.

Kto przeszkądza?.. kule, granaty, kartacze.

WITTEMBERG.

Bardzo żałuię. . . .

GRZEGORZ.

Przed pięcią dniami ieszcze Panowie nie tak pilno strzegli przychodzących i wychodzących, ia sobie przywędrowałem do Warszawy aby iako tako nakupić różnych rzeczy na wesele; aż tu pozamykano bramy i nikogo nie wypuszczaią bez pozwolenia JW o Pana. Już piąty dzień siedzę w mieście; przeiadłem wszystko com kupił na wesele, a naybardziéy moia Marychna czeka na mnie z utęsknieniem, może myśli że iaka bomba łeb mi rozwaliła, płacze teraz zapewne biedactwo, bądź miłosiernym JWPanie i każ mnie wypuścić z téy klatki.

WITTEMBERG.

Może ty iesteś śpiegiem?

GRZEGORZ.

Ach uchoway Boże! ia zawsze prawdę mówię, i szczerze wyiawiam co myślę.

WITTEMBERG.

Z twarzy wydaiesz się bydź poczciwym. —

GRZEGORZ.

Dalibóg bardzo iestem poczciwe chłopczysko Jaśnie Wielmożny Panie.

WITTEMBERG (*do Szteinboka*):

WPan go ściśle wybadasz, trzeba zachować naywiększą ostrożność, ieżeli zaś okaże się iż można mu dowierzyć niech otrzyma pozwolenie; oprócz tego aż do Bielan rozciągniemy nasze straże i iego młyn zostanie w naszéy mocy. —

GRZEGORZ.

Bóg ci wielki zapłać Jaśnie WPanie.

WITTEMBERG.

Teraz udaymy się dla obeyrzenia wszystkich warowni. (*do Gustawa*) Panie Pułkowniku masz mi towarzyszyć. (*do Alexandry*) Do zobaczenia; — proszę bydź wzaiemnym przyiacielem moiego Syna. (*odchodzi z swoim orszakiem*).

GUSTAW (*cicho do Felsztorna*).

Strzeż ią iak nigdy bardziéy (*odchodzi*).

SCENA X.

FELSZTORN i ALEXANDRA.

FELSZTORN.

Okropna była przeprawa.

ALEXANDRA.

Niestety!

FELSZTORN.

Byłże to ten sam Branicki.

ALEXANDRA.

Ten sam któremu iestem zaręczoną.

FELSZTORN.

Cóż on może myślić, widząc tu Panią w tym ubiorze i w takim stanie?

ALEXANDRA.

Jeżeli posądził mnie o wiarołomstwo. . .

FELSZTORN.

Bydź może!

ALEXANDRA.

Ta myśl staie się dlą mnie męczarnią. —

FELSZTORN.

Jednak mógł Panią wydać.

ALEXANDRA.

Chwiał się między miłością, boiaźnią, a może i zemstą... lecz, co mówię, zemstą! nadto znam iego serce — a ten postępek uczynił go ieszcze szanownieyszym w mych oczach. —

FELSZTORN.

Doniesie Oycu twoiemu Pani, że cię tu widział, cóż pomyśli o tém ten mąż waleczny? —

ALEXANDRA.

Nie będzie wątpił żebym przestała bydź godną nazywać się iego Córką, żebym zapomnieć mogła iż Polska iest moią Oyczyzną! —

FELSZTORN.

Będzież mógł dobywać tego miasta bez obawy że każda ognista kula może śmierć zadać iego Córce? —

ALEXANDRA.

On walczy za Polskę! a w téy ślachetnéy walce o córce pamiętać nie powinien. —

FELSZTORN (*z zapałem*).

Szanowna Kobieto! chlubię się teraz że Polce życie winien iestem. (*słychać bębnienie*) Cóż to ma znaczyć? —

ALEXANDRA.

Dowiedz się i przybyway natychmiast.

FELSZTORN.

Powrócę zaraz, bo Gustaw zlecił mi strzedz ciebie Pani, iak nigdy bardziéy. (*odchodzi*)

SCENA XI.

ALEXANDRA. (*sama*)

Cóż pomyśli móy dobry Oyciec? . . . iakież moie położenie! . . . moi rodacy są pod murami stolicy, od wzięcia któréy zawisł los całego Narodu, a ia tu zostaię bezczynną. (*przechadza się pogrążona w myślach*) Gdyby się dać poznać tuteyszym mieszkańcom? — Gustaw dał mi tyle dowodów ludzkości i przyiaźni — (*siada*) Oyciec móy tak blisko . . . Król i całe rycerstwo . . . a ieżeli próżném będzie ich usiłowanie, ieżeli Szwedzi przybędą na odsiecz. O nieszczęśliwa Oyczyzno cóż się z tobą stanie.

(*wstaie*) Ha!... droga nadzieia napełnia serce moie... czuię uspokoienie... czuię... iestem Polką! iestem Córką Czarnieckiego. (*klęka*) Wszechmocny Boże! tylu nieszczęściami obarczyłeś naszą ziemię! ulituy się nakoniec, wesprzyi upokorzonych przed twym maiestatem... poday mi sposób pogodzenia wdzięczności z powinnością! albo pobłogosław naszemu orężowi albo niech święty pokóy poiedna walczące Narody! — (*zostaie na kolanach aż do zapadnięcia zasłony*)

AKT IIgi

Plac otoczony lipami, w głębi, widać Pałac Uiazdowski.

SCENA I.

BRANICKI i CZARNIECKI.

CZARNIECKI.

Jakto?... Córka moia?

BRANICKI.

Ona, Woiewodo!

CZARNIECKI.

Alexandra Córka Czarnieckiego; Polka sprzyiaiąca nieprzyiaciołom?... młodzieńcze, omyliłeś się, zapomniałeś o sobie samym przypuszczaiąc do myśli, aby bydź mogło rzeczywistością! —

BRANICKI.

Gdyś mi ią przeznaczył, gdyś mnie nazwał synem twoim, ta chwila była nayszczęśliwszą w mém życiu; kocham Alexandrę, kocham, pałam naygorętszą miłością, bo któżby nie uwielbiał kobiety tylu obdarzonéy przymiotami, któżby nie uwielbiał Córki Czarnieckiego. . . .

CZARNIECKI.

A iednak? . . .

BRANICKI.

A iednak to iest istotną prawdą że się znayduie przy Wittembergu. . . .

CZARNIECKI.

Że ią iadącą do mnie schwytano byłem pewny, lecz że, iak powiadasz, chętnie zostaie w ręku nieprzyiaciół i sprzyia Synowi Wittemberga, wierzyć nie mogę i nie powinienem. — Pierwsze słowo które w niemowlęctwie nauczyła się wymawiać było „*Polska*;“ miłość do Oyczyzny wyssała z mlekiem, wie iż całe moie życie poświęciłem moiemu Kraiowi, że mało iuż płynie krwi w moich żyłach, bom ią od lat dziecinnych wylewał w sprawie moiego Narodu. — Kiedym się wybierał na woynę do Danii „O iak żałuię (rzekła) żem się nie urodziła mężczyzną, abym naśladowała czyny i dziedziczyła sławę Oycowską“ w pośród tylu ubiegaiących się o iéy rękę wybrała ciebie, nie dla twoiéy rodowitości, nie dla daru fortuny, ale żeś walczył obok mnie przy oblężeniu Krakowa, pod Zamościem, Sandomierzem; i ta Polka miałaby skazić swoie dotąd

niesplamione imie i zakrwawiać moie serce! — O-myliłeś się Janie; widziałeś ią w Warszawie w ręku nieprzyiaciół, bydź może, ale iest ona zawsze taką iaką bydź powinna.

BRANICKI.

Przebacz Woiewodo moiemu uniesieniu — widząc ią w takim stanie, widząc daiącą znaki, abym nie wydał kim iest, nie mogę bydź oboiętnym. —

CZARNIECKI.

Daiącą znaki abyś ią nie wydał?... teraz poymuię... nieprzyiaciele nie muszą wiedzieć że maią u siebie Córkę Czarnieckiego; Alexandra potrafiła ukryć swoie imie... otóż iest przyczyna....

BRANICKI.

Ach Oycze! gdyby to było w istocie!

CZARNIECKI.

Nic pewnieyszego. — Ta myśl oddala srogie udręczenie, iakie mnie iuż zaczynało trapić. — U-ściskay mnie móy kochany zięciu, — poważam cię bardziéy ieszcze żeś zdołał ukryć nadzwyczayne wzruszenie, iakiegoś naturalnie na iéy widok doświadczyć musiał. —

BRANICKI.

Jakiż teraz iest twóy zamysł Oycze?

CZARNIECKI.

Jutro o świcie przypuściemy attak wszystkiémi siłami. —

BRANICKI.

A Córka twoia?

CZARNIECKI.

Odebranie Stolicy stanowi los kraiu;

BRANICKI.

A Córka twoia?

CZARNIECKI.

Ty nie odstąpisz moiego boku.

BRANICKI.

A ieżeli w powszechném zaburzeniu Alexandra. . . .

CZARNIECKI. (*surowo*)

Mości Pułkowniku wykonywać będziesz rozkazy wodza! . . .

BRANICKI.

Oycze!

CZARNIECKI.

Mówisz z wodzem (*milczenie*) wielu WPan mąsz ludzi w swoim Pułku?

BRANICKI.

O Alexandro!

CZARNIECKI.

Wielu WPan masz ludzi zdatnych do boiu w swoim Pułku?

BRANICKI.

Sto dwudziestu. —

CZARNIECKI.

Ten pułk w Malborgu przy walecznym Weyherze Woiewodzie Malborskim, dokazywał cudów waleczności, późniéy pod Gołębiem okrył się sławą. — Duglas wspomina twóy Pułk z poszanowaniem i trwogą. — Wybierzesz dwudziestu ludzi

nayodważnieyszych z którymi dziś udam się na obeyrzenie lasu Bielańskiego, gdyż z tamtéy strony możemy działać skutecznie.

BRANICKI.

Tylko dwudziestu?

CZARNIECKI.

Lecz mężnych, i ia będę z nimi.

BRANICKI.

Szwedzkie czaty są blisko lasu Bielańskiego.

CZARNIECKI.

Trzeba się o nich przekonać.

BRANICKI.

Niebespieczeństwo bydź nagle otoczonym. . . .

CZARNIECKI.

Niebespieczeństwo? . . . . walczę od dzieciństwa, iednak żyię dotąd! czyliż zapomniałeś o niebespieczeństwie w iakiém się znaydowałem nad Sanem, chcąc zayść drogę Konnenbergowi, a przecież owocem niespodziewanego zwycięztwa było oswobodzenie Lwowa, i zdobycz wszystkich sprzętów nieprzyiacielskiego Monarchy — dotąd zachowuię talerze Króla Szwedzkiego w ów czas zabrane, i na twoiém weselu z moią Córką na nich ieść będziecie. —

SCENA VI.

Ciż i SZANDAROWSKI.

SZANDAROWSKI.

Woiewodo! Pan miłościwy rozkazał Wodzom zgromadzić się na to mieysce, chce sam potém obeyrzeć całe Rycerstwo, i rozdać Chorągwie.

CZARNIECKI.

Zamysłem więc iest Królewskim iak nayprędzéy odzyskać Warszawę. — Dopełnia się życzenie moie. — Panie Rotmistrzu nim przypuściemy attak ogólny, Waszmość dnia dzisieyszego towarzyszyć mi będziesz. —

SZANDAROWSKI.

Obok takiego Wodza zaszczytem iest walczyć i umierać.

CZARNIECKI.

Znam iego odwagę. — Gdy Król Szwedzki w Rudniku urągaiąc się z naszych, wesoło bankietował, Waszmość niespodzianie, z małą liczbą towarzyszów, wpadłeś pomiędzy biesiaduiących: a Król znalazł się w takiém niebespieczeństwie, iż dwakroć wystrzeliwszy z pistoletu ucieczką nakoniec ocalił życie. — Takich mi potrzeba Rycerzy, a Warszawa iutro będzie odzyskaną. —

SZANDAROWSKI.

Woiewodo! wspomnienie moiego czynu przez ciebie, dodaie mi na nowo odwagi. —

SCENA III.

Ciż — *Oddział Rycerstwa, wchodzi w prędkim marszu, a po rozmaitych obrotach woyskowych staie po obu stronach sceny — Sześciu Chorążych niosą Chorągwie z rozmaitémi Herbami,* LUBOMIRSKI *Wielki Marszałek,* KROL *i Wodzowie.*

KROL.

Wodzowie i Rycerze! — Jeszcze w początkach téy niszczącéy nasz Naród i niesprawiedliwie zaczepnéy woyny, Warszawa, nasza Stolica, mieszcząca tylu znakomitych i gorliwych w sprawie Oyczyzny Obywateli, opuszczona od woyska poddała się nieprzyiacielowi i była składem nietylko żywności i opatrzeń woiennych, ale oraz łupu zabranego po całém królestwie, który miał bydź wywiezionym do Szwecyi sposobnieyszego czasu. — Alfred Wittemberg, Wódz Szwedzki, iest teraz rządcą naszéy Stolicy i straży liczněy zdatnéy do obrony twierdzy pod dowódcą biegłym w sztuce woiennéy — Przybyłem otoczony wami waleczni Rycerze odzyskać to piękne miasto. — Wysłałem Branickiego z dopomnieniem się o wydanie naszéy własności. — Wittemberg, czyli że się spodziewa pomocy od Karola, czyli że ufa męstwu swoich Żołnierzy, dał odpowiedź że się będzie bronić do ostatnich sił, więcéy ważąc honor niż życie. — Ta odpowiedź zraniła

niła serce moie, ufam wprawdzie odwadze waszéy, ufam w miłosierdziu Wszechmocnego Boga, że sprzyiać będzie słusznéy sprawie naszéy, lecz iakże drogo okupić trzeba zwycięztwo; oblegamy twierdzę, któréy mieszkańcy są naszémi współbracią; zapalać mamy domy w których odebraliśmy życie, niszczyć te świątynie w których składaliśmy dzięki Panu Zastępów za odniesione tylekroć zwycięztwa. — Ileż z was nie maią tam swoich Matek, Małżonek i dzieci, krewnych i przyiaciół. — To wspomnienie rozczula serca wasze, zadaie okropne boleści, ia uczuwam ie naybardziéy bo iestem powszechnym Oycem dobrych mieszkańców Warszawy, ile każdy z was cierpi oddzielnie, ia cierpieć muszę ogólnie. —

CZARNIECKI.

Miłościwy Panie, często raczyłeś słuchać rady moiéy. —

KROL.

Często?... zawsze raczéy, zawsze, i zwykłem iść za nią.

CZARNIECKI.

Znamy twoie serce, znamy miłościwy Panie twoie przywiązanie do Narodu któremu panuiesz; — ubolewasz iako czuły Oyciec nad losem którego doznać może Warszawa, ale stolica nie iest Narodem, zniszczenie iéy nie stanowi upadku kraiu całego. — Powiedziałeś Królu że w niéy znayduią się łupy zebrane po całém Królestwie; iest to nasza własność,

są to maiątki krwawo nabyte przez Obywateli, a nadto wybór Żołnierzy nieprzyiacielskich mieści się w murach tego miasta; odbierzemy ie a wszystkie zamysły Karola zniszczonémi zostaną. Odzyskawszy stolicę upokorzemy dumę nieprzyiaciela i pozbawiemy go naylepszych woiowników. — Przyznaię iż może wiele ucierpieć miasto, ale iego szanowni mieszkańcy chętnie złożą tę ofiarę na Ołtarzu Oyczyzny, gdy przez to może bydź ocaloną. — Mam i ia móy tam domek, a co większa znayduie się tam moia ukochana Córka; przecież śmiało radzę ci Miłościwy Panie abyś w ogólnéy sprawie więcéy cenił cały kray, niż mieysce gdzie się twóy Tron wznosi; wszędzie ci go wystawią wdzięczni Polacy, bo Król Oyciec swoiego Narodu, w sercu każdego poddanego Tron dla siebie znayduie. —

KROL.

Jakto Woiewodo? Córka wasza. . . .

CZARNIECKI.

Jest w Warszawie; Pułkownik Branicki dziś ią widział. —

KROL.

Bydźże to może?

BRANICKI.

Tak iest miłościwy Panie!

KROL.

Uwalniam cię Woiewodo od dowodzenia w téy wyprawie!

CZARNIECKI.

Królu . . . téy krzywdy wyrządzać nie możesz temu który dał tyle dowodów przywiązania do cie-

bie i kraiu. — Córki moiéy ieżeli nie znaydę żyiącéy po dobyciu miasta, będzie to czwarta ofiara, trzech braci moich poległo w obronie rodaków, ieżeli zaś uyrzę ią ieszcze, raczysz miłościwy Panie zaprowadzić ią przed Ołtarz (iakeś iuż łaskawie przyrzekł:) aby zaprzysięgła wiarę temu walecznemu Rycerzowi, który dziś powinien dać nowy dowód że iest godzien otrzymać iéy rękę. (*wskazuie Branickiego*)

KROL.

Poważam głos Obywatela, i pochwalam radę doświadczonego Żołnierza. — (*do innych*): Jakież iest wasze zdanie? —

LUBOMIRSKI.

Woiewoda Ruski mówił w Imieniu całego Senatu i Rycerstwa. —

SCENA IV.

Ciż SAPIEHA, KAZIMIERZ, i Orszak Litwinów.

SAPIEHA.

PRZEBACZ Miłościwy Panie, że późniéy nieco przybywamy. — Litwini stoiący na drugiéy stronie Wisły przysyłaią mnie z zapewnieniem że są gotowi walczyć do ostatnich sił, ażeby obronić wspólną Oyczyznę i chwalebny pokóy osiągnąć. —

KROL.

Znam waszę gorliwość, znam wasze Obywatelstwo. — Zawsze święcie dochowaliście zaprzysiężonéy

wierności Monarchom; stałość, wierność, połączone z męstwem, wasze Imiona nieśmiertelnémi uczynią.— Teraz widzę Tron móy wsparty naymocnieyszémi filarami. — Teraz powątpiewać o zwycięztwie byłoby występkiem. — Jednak zaklinam was, staraycie się oszczędzać ulubione odemnie miasto, ieżeli są iakie ofiary, dopełnię każdey, ieżeli można znaleść środek między zwycięztwem okupionėm klęską współbraci, a ocaleniem stolicy. — Oto iest moie rozporządzenie; — Ja z Hetmanami zaymę stronę od Krakowskiéy bramy; — Marszałek wielki będzie dowodzić lewém skrzydłem — a że od Bramy Nowomieyskiéy aż do Bielan rozciągaią się szańce nieprzyiacielskie, uważać ie będzie Woiewoda Ruski; za danėm hasłem uderzymy ze wszystkich stron ogólnie. — Zachęcać was nie trzeba, hamować raczéy w zapale należy. — Teraz dopełnię świętego obowiązku rozdaiąc nowe Chorągwie, dzieło rąk Królowéy, iako nagrody za poniesione tylekrotnie trudy, i odniesione tak znaczne w téy woynie zwycięztwa. (*Chorążowie zbliżaią się, Król biorąc Chorągiew z białym Orłem*): Ta Chorągiew na któréy iaśnieie godło całego Królestwa, niech się stanie ozdobą Rycerstwa Mazowieckiego, które w ostatnich czasach nayskuteczniéy działało. (*ieden z Rycerzy występuie, klęka, odbiera chorągiew, i powraca na mieysce. Król bierze inną*) Tę z wyobrażeniem Lwa (znamie siły) oddaię walecznym mieszkańcom téy ziemi na któréy popioły Krakusa spoczywaią. (*inny Rycerz iak pierwszy odbiera*

Chorągiew) Na téy ieden wyraz, lecz wiele znaczący „Za Oyczyznę" niech przypomina Rycerzom Podlasia *że* tylekroć walcząc za nią, dopełniali świętego obowiązku, i ieszcze dopełniać będą. (*oddawszy chorągiew bierze inną*) Łęczyczanie! wam oddaię to znamie, Krzyż i Korona, świadczą żeście wylewali krew waszę za wiarę i Króla. — Wy mężni, wy gorliwi Litwini, odbierzcie z rąk moich wyobrażenie waszéy Pogoni, połączonéy z Orłem Sarmackim. — Niech tak Bóg połącza serca mieszkańców obu Narodów, niech w lubém Pobratymstwie żyią i walczą dla wspólnéy sprawy. — Stefanie Czarniecki! dla mieszkańców téy ziemi, w któréy dla sławy i szczęścia całego Narodu urodziłeś się i chowałeś, dla Woiewództwa Sandomierskiego, przyimiy ten Sztandar — *Dulce est pro Patria mori*... są to słowa które zawsze z roskoszą wymawiasz! (*oddaie Sandomierzanowi Chorągiew, na któréy oprócz tych wyrazów iest wyobrażona trupia głowa*) Inne Woiewództwa iuż odebrały podobne znamiona pod Zamościem. — Oby ich nie dotknęła dumna ręka nieprzyiacielska. — Obyśmy ie zatknęli na wieżach szczęśliwie odzyskanéy stolicy.

CZARNIECKI.

Okażmy wdzięczność dobremu Monarsze za tyle dowodów iego dla nas uprzeymości. — (*wszyscy klękaią przed Królem, a Chorążowie zniżaią do stóp iego Chorągwie*) Ponawiamy uroczyście świętą przysięgę wierności naszemu Monarsze, bo wierność dla Oyczyzny każdy Polak z pierwszym wyra-

zem życia zaprzysiągł. Przysięgamy dopełnić życzenie Króla. — Obyśmy te szanowne znamiona zatknęli na wieżach szczęśliwie odzyskanéy stolicy. —

WSZYSCY.

Przysięgamy! (*odgłos trąb woiennych*)

KROL.

Boże! Boże potężny, któryś przez Mieczysława rozszerzył światło prawdziwéy wiary, w tym wielkim Narodzie... Boże Oyców naszych przyymiy tę świętą przysięgę; pobłogosław Orężowi dobytemu nie dla dumy, nie dla zysku, lecz dla własnéy obrony. —

SAPIEHA.

Pozwól miłościwy Panie, aby w powszechnym zapale ten oto młodzian, a Syn móy iedyny, poświęcił swą młodość wspólnéy Oyczyznie. Już on walczył obok mnie i Hetmana Potockiego; nie iako Oyciec, ale iako wódz upraszam dla Kazimierza Sapiehy w nagrodę iego waleczności o dopełnienie obrzędu passowania na Rycerza.

KROL.

Sam go dopełnię. Zbliż się młodzieńcze! (*Kazimierz klęka, Król dobywaiąc miecza*) Młodzieńcze czego żądasz?

KAZIMIERZ.

Mieć szczęście i zaszczyt nazywać się Rycerzem moiego Narodu.

KROL.

Czy nie ma kto co do zarzucenia żądaiącemu nazywać się Rycerzem?

LUBOMIRSKI.

Ręczę w Imieniu Wodzów i Rycerstwa!

CZARNIECKI.

Ręczę w Imieniu Wodzów i Rycerstwa.

KROL.

(*uderzaiąc Kazimierza trzykroć szablą w głowę*) Kazimierzu Sapieho! walcz odtąd za Wiarę, Oyczyznę, Króla, i uciśnioną Cnotę! Jesteś Rycerzem. (*odgłos trąb*)

KAZIMIERZ. (*wstaiąc*)

Królu! ten zaszczyt. . . .

SAPIEHA.

Synu! dziś ieszcze powinieneś dowieśdź żeś zasłużył na niego. —

KAZIMIERZ.

Tak iest Oycze! inaczéy nie byłbym godzien nazywać się synem twoim. —

KROL.

Idźmy więc Rycerze! idźmy upokorzyć się przed Władcą wszystkich zwycięzców. —

(*Muzyka się odzywa. Rycerstwo maszeruie przed Królem, aż do zapadnięcia zasłony.*)

KONIEC AKTU IIgo.

AKT III[ci.]

Teatr wystawia część lasu Bielańskiego, w drugiéy kulisie z prawéy strony Aktorów, młyn wodny na małéy rzeczce płynącéy ukośnie w poprzek sceny i maiącéy na sobie most.

SCENA I.

MAŁGORZATA i MARYNA.

MAŁGORZATA.

(*wychodzi ze młyna zwolna, ogląda się na wszystkie strony, wstępuie na most i prędko wraca ku młynowi*)

MARYCHNO! Marychno! możesz wyyść iuż niewidać nikogo.

MARYNA. (*wewnątrz*)

Ey czy tylko pewno?

MAŁGORZATA.

Ucichło zupełnie!

MARYNA (*wychodząc ze młyna*)

Móy Boże . . . cóżby się z nami stało, gdyby się bili aż koło nas.

MAŁGORZATA.

Uważałam że naszych przypadło tu kilkunastu na dzielnych koniach, ale zaraz pokazało się kilkudziesiąt Dragonów Szwedzkich, i ci, i ci wpadli do lasu, było słychać tęgie pukanie, ale iuż ucichło iak w myszéy iamie.

MARYNA.

Móy Boże, nasi biedacy, kilkunastu, przed kilkudziesiąt, to trochę zatrudno!

MAŁGORZATA.

Ależ móy Syn móy poczciwy Grzegorz!

MARYNA.

Już piąty dzień iak poszedł do Warszawy, iutro miało bydź wesele! —

MAŁGORZATA.

Tak, tak, wesele, może iuż pogrzeb.

MARYNA.

Jakto Pani Matko? —

MAŁGORZATA.

Kto wie, może nieboraka ... ot zwyczaynie w oblężeniu. —

MARYNA.

Ach Pani Matko, iabym nie przeżyła iego śmierci.

MAŁGORZATA.

Może też wstąpił do Woli do swoiego brata, a tam może go nasi przytrzymali, bo słyszałam że na wszystkie strony oprócz téy, Warszawa iest od naszych opasana. —

MARYNA.

Nasi go zabrali?... a wesele?

MAŁGORZATA.

Moia Panno, pierwszy kray niż żona!

MARYNA.

Prawda i to: (*słychać szelest*) Boże! ktoś bieży, może to Dragony!

MAŁGORZATA.

Uciekaymy do młyna!

SCENA II.

MAŁGORZATA, MARYNA, i CZARNIECKI, (*biegnąc przez most w wielkim nieładzie*).

CZARNIECKI. (*ieszcze na moście*)

ZATRZYMAYCIE się dobre Niewiasty!

MAŁGORZATA.

To musi bydź nasz!

CZARNIECKI.

Czy wy mieszkacie w tym młynie?

MAŁGORZATA.

Tak iest Mości Panie!

CZARNIECKI.

Czy iesteście same?

MAŁGORZATA.

Teraz same, bo móy syn Grzegorz poszedł do Warszawy albo do Woli.

CZARNIECKI.

Któż iest wasz syn.

MAŁGORZATA.

Młynarz do usług Waszmości.

CZARNIECKI.

Jestem ścigany, było nas dwudziestu, ale napadnięci od sześć razy większéy siły, wystrzelawszy wszystkie ładunki, ubiwszy kilkunastu nieprzyiacioł, straciliśmy połowę naszych ludzi i wszystkie konie, poledz na polu sławy w bitwie byłoby moiém szczęściem, ale zostać uiętym bez walki ogólnéy. —

MARYNA.

Boże! to prawda!

CZARNIECKI.

Dragoni rozbiegli się w lesie, a nawet piesze oddziały spostrzegłem, zapewne tu wpadną, nie mogę bez niebespieczeństwa w żadną udać się stronę, musicie mnie ukryć przed nieprzyiacielem. —

MAŁGORZATA.

To niepodobna,

MARYNA.

Choćbyśmy mieli prawdziwą chęć obronić Pana, ale to nic nie pomoże, bo Szwedzi często tu przybywaią i są na około, a tak i Pan wpadniesz w ich ręce i my będziemy w biedzie.

MAŁGORZATA.

Gotowiby nas, Boże zachoway, powiesić. —

CZARNIECKI.

Jesteście wy Polki?

MAŁGORZATA.

Bogu dzięki z Oyca, dziada, i pradziada!

CZARNIECKI.

Słyszeliście wy o Czarnieckim?

MAŁGORZATA.

O Czarnieckim?

MARYNA.

O tym wielkim Mężu który tyle razy ocalił Oyczyznę? . . . ach któryż iest z Polaków coby o nim nie słyszał, dzieci nawet wymawiaią iego Imie z zadziwieniem!

CZARNIECKI.

Czarniecki stoi przed wami, i żąda abyście go dla Oyczyzny ieszcze zachowali.

MARYNA.

Co ia słyszę! —

MAŁGORZATA.

Rozrządzay nami Panie, teraz choćby nam groziło naywiększe niebespieczeństwo, na nic nie będziem zważać, aby tak wielkiego Rycerza ocalić. —

CZARNIECKI.

Jestem otoczony od nieprzyiaciół, postradałem oręż, bronić się nie iestem w stanie.

MAŁGORZATA.

Cóż mamy czynić?

CZARNIECKI.

Powiedziałaś że waszego Syna nie ma w domu, niech ia do waszéy rodziny należę. —

MAŁGORZATA.

Jest odzież moiego Syna — gdyby można. . . .

CZARNIECKI.

Daycie mi ią, powiem że iestem waszym Synem.

MAŁGORZATA.

Synem Młynarki tak wielki Rycerz?

CZARNIECKI.

Jesteś Polką, i poczciwą kobietą, wstydzić się nie będę tego związku, chociażby mi nie groziło niebespieczeństwo.

MARYNA.

Wielki Boże! Pan Wielmożny ma uchodzić za moiego przyszłego!

CZARNIECKI.

Chwile są drogie.

MAŁGORZATA.

Bież Marychno ubierz JWiel. Pana a ia tu zostanę na czacie (*Czarniecki z Maryną odchodzą do Młyna*).

SCENA III.

MAŁGORZATA. (*sama*)

Ktoby się był spodziewał... tyle zaszczytu... ocalić tak wielkiego Rycerza. Ale iak się to skończy! ha! niech się dzieie wola Boża, choćby też nieprzyiaciele zburzyli móy Młyn, i zniszczyli całe gospodarstwo, Obrońca Oyczyzny więcéy znaczy, i iego ocalenie nagrodzi naszę stratę sowicie! —

SCENA IV.

MAŁGORZATA i MARYNA.

MARYNA.

Otóż iestem Pani Matko!

MAŁGORZATA.

Tak prędko?

MARYNA.

Dałam JWielmożnemu żupan moiego przyszłego, przebiera się teraz, ale ia przy nim zostać niemogę, bo chociaż on iest Jaśnie Wielmożny, ale iednak iest mężczyzną. —

MAŁGORZATA.

Prawda, prawda.

MARYNA.

Oho słychać hałas za mostem!

MAŁGORZATA.

Obacz no, obacz!

MARYNA. (*na moście*)

Szwedzi!

MAŁGORZATA.

Zginęliśmy! może się ieszcze nie przebrał.

MARYNA. (*przy drzwiach młyna*)

Czy Jaśnie Wielmożny Pan iuż się przebrał... nic nie odpowiada!

MAŁGORZATA.

Cicho, cicho... Szwedzi zbliżaią się zginął nieszczęśliwy!

SCENA V.

Ciż KAPRAL i Czterech Żołnierzy Szwedzkich.

KAPRAL. (*do Żołnierzy*)

Stóy! z ramienia broń! (*do kobiet*) do kogo ten młyn należy?

MAŁGORZATA. (*z boiaźnią*)

Do moiego z przeproszeniem Syna Grzegorza.

MARYNA.

A moiego przyszłego panie Żołnierz.

KAPRAL.

Gdzie on iest?

MAŁGORZATA.

On . . . on iest . . .

MARYNA.

On iest we młynie.

KAPRAL.

We młynie? to dobrze, idźmy bracia muszę się z nim rozmówić. —

MARYNA.

Ja go tu przywołam. —

KAPRAL.

Nie . . . muszę się zapewnić czy tam nie ma kogo więcéy. — Na ramię broń — Marsz.

MAŁGORZATA. (*do siebie*)

Już po nim. (*gdy kapral ma weyść do młyna, Czarniecki wychodzi w żupanie Grzegorza*)

SCENA VI.

Ciż i CZARNIECKI.

CZARNIECKI.

Otóż iestem!

MAŁGORZATA, MARYNA (*do siebie*)

Bogu dzięki!

KAPRAL.

Czy ty iesteś właścicielem tego młyna?

CZARNIECKI.

Naprzód Bóg! a potém Król i Rzecz Pospolita a nakoniec ia. —

KAPRAL.

Masz tedy wiedzieć że tu stanie warta podług rozkazu Jenerała.

CZARNIECKI.

Ja WPanu pewno tego nie zabronię (*kapral stawia Żołnierzy między mostem a Młynem. Czarniecki korzystaiąc z oddalenia Żołnierzy mówi do Małgorzaty*) Pani Matko nie zapominaycie że iestem waszym Synem, a WPanny, śliczna Panienko, narzeczonym.

MARYNA.

Będę się starała iak tylko można, aby to było podobném do prawdy. —

KAPRAL. (*powróciwszy*)

Czy to cała wasza rodzina?

CZARNIECKI.

To moia Matka, a to narzeczona!

KAPRAL.

Narzeczona? . . . ey, ey . . .

MARYNA.

Albo co Panie Żołnierz?

KAPRAL.

Troche dla waszeci za stary.

MARYNA.

Ey co to szkodzi, w miłości nie ma starości!

KAPRAL.

No, no, bądźcie spokoyni!

CZARNIECKI.

Prawdę mówiąc dobrze się stało, że mamy wartę, Marudy dadzą nam pokoy, bo często . . .

KA-

KAPRAL.

Naszych nie tyle powinniście się lękać ile swoich. —

CZARNIECKI.

Jakto?

KAPRAL.

Wasz Król kazał zapalić wieś Wolą, aby się tam nasi niedostali. —

MARYCHNA.

Wolą! Ach móy Boże, móy narzeczony miał tam wstąpić... iuż po nim, upiecze się nieborak.—

KAPRAL

Jakto twóy narzeczony?

CZARNIECKI.

Tak, tak chciałem iść dziś rano do Woli do mego krewnego, ale mnie wasi nie puścili i oto w téy chwili powróciłem... moia narzeczona tak daleko się zapomniała, choć oto mnie widzi przed sobą. (*cicho do Kaprala*) Dziewczyna kocha mnię zapamiętale.

KAPRAL.

Uważam ia to uważam. —

CZARNIECKI.

I wy się Pani Matko nietroszczcie tak bardzo, niema tego złego coby na dobre nie wyszło, przecież pamiętaycie że ia iestem przy was. —

KAPRAL.

Tak, tak, a teraz czyby niemożna czym się zasilić. —

CZARNIECKI.

Och z całego serca, no Pani Matko.

MAŁGORZATA.

Ale w domu. . . .

KAPRAL.

Garniec Piwa tym czasem będzie dosyć, wszak go macie ani wątpie. —

CZARNIECKI.

O wyborne piwo, przynieś no tylko prędko.

MAŁGORZATA.

Jaś . . . Synalku . . . ani krople . . .

CZARNIECKI.

Prawda, prawda do szczętu zapomniałem.

KAPRAL.

To przynaymniéy po kieliszku wódki.

CZARNIECKI.

Nic słusznieyszego, czekamy Pani Matko. —

MAŁGORZATA.

Ale (*daie znak Czarniecki po którym Małgorzata odchodzi.*)

KAPRAL.

Jesteśmy kaducznie utrudzeni. Gdy doniesiono Jenerałowi Horn że wasz Król przyciągnął pod Warszawę, kazano nam dniem i nocą spieszyć z pod Gniezna, po ośm mil musieliśmy na dzień maszerować a do tego wasi wszędzie nas szarpali po drodze. —

ŻOŁNIERZ. (*stoiący na warcie*)

Ja niezdołam dłużéy wypełniać rozkazy, ledwo się mogę na nogach utrzymać.

MAŁGORZATA. (*przynosząc flasze*)

Otóż wódka! —

KAPRAL. (*bierze wódkę i podaie Żołnierzowi na warcie stoiącemu.*)

Tego nieboraka nayprzód posilić potrzeba; — piy kolego. —

CZARNIECKI.

Naypierwszą Cnotą Żołnierza iest znosić cierpliwie wszystkie trudy. —

KAPRAL. (*do Czarnieckiego*)

To prawda; i miarkuiąc z twoiéy mowy wnoszę że byłeś Żołnierzem!

CZARNIECKI.

Prawie od dzieciństwa, oho zwiedziłem trochę świata! i nawąchałem się prochu. —

MAŁGORZATA.

Nie iednemu dał się we znaki!

KAPRAL.

Musisz więc znać Czarnieckiego?

CZARNIECKI.

A któryżby Żołnierz Polski niemiał znać tego który we wszystkich bitwach walczył.

KAPRAL.

Chciałbym mu kiedy zayrzeć w oczy, ten diabeł zalał nam gorącego ukropu za kołnierz, nikt tyle nam nie iest strasznym iie ten zuch. — Ale przestańmy wdawać się w polityczne sprawy. Teraz iesteś szczęśliwym kamracie, bo po trudach woiennych używasz rozkoszy, dalibóg masz śliczną narzeczoną. . . .

CZARNIECKI.

To prawda, wyborna dziewczyna, od czasu naszego poznania się, ieszcześmy się ani razu nie kłócili. —

KAPRAL.

Rzadka kobieta.

SCENA VII.

Ciż i GRZEGORZ.

GRZEGORZ. (*ieszcze z daleka*)

Bogu dzięki, otóż i dom!

MAŁGORZATA (*cicho do Carnieckiego*)

To móy Syn, co tu robić?

CZARNIECKI. (*cicho do Małgorzaty*)

Uwaga i milczenie — nic mi nie przeszkadzaycie. —

MAŁGORZATA.

Ale może on będzie w biedzie.

MARYCHNA. (*cicho do Czarnieckiego*)

Nieborak! cóż się z nim stanie?

CZARNIECKI.

Niczego się nie lękaycie.

KAPRAL.

Czegoście się tak zmięszali?

CZARNIECKI.

Ot zwyczaynie kobiety.

GRZEGORZ (*przybiega prędko*)

Otóż iestem .... otóż iestem ... iak się macie?

możeście myślały że iuż mnie bagnetem naśpikowano!

CZARNIECKI.

Jak się masz braciszku? Bogu dzięki że się znowu widziemy. —

GRZEGORZ.

Ato znowu co się święci?... Dalibóg móy Żupan i ieszcze około moiéy Marychny... czy móy młyn nie iest także w Oblężeniu?

CZARNIECKI.

Uspokóy się Bracie, ci Panowie są dobrzy ludzie, oni tu przybyli dla naszego bespieczeństwa.

KAPRAL.

Czy to wasz brat?

CZARNIECKI.

Tak iest Panie Kapral, móy dobry móy kochany brat. —

GRZEGORZ.

Dalibóg niewiem skąd mi się wziął ten braciszek.

KAPRAL.

Wszakżeś powiedział że to iest wasza cała rodzina?

CZARNIECKI.

Tak, to prawda, ale oho wiele to ieszcze mamy krewnych po różnych mieyscach, a potem iego nie spodziewaliśmy się tak prędko oglądać.

KAPRAL. (*do Grzegorza*)

Nielękay się poczciwcze, myśmy się iuż tu zaprzyiaźnili. —

MAŁGORZATA.

Tak, tak, Synaczku, ci Panowie powiedzieli twemu bratu że się będą nami opiekować.

GRZEGORZ.

Jakto i wy Pani Matko?

KAPRAL.

Zayrzyi z nami do téy flaszy. —

GRZEGORZ.

Bóg zapłać, nie mam pragnienia. —

CZARNIECKI.

Dla czegóż Bracie niemasz bydź grzecznym?

GRZEGORZ.

Znowu bracie? Ey iuż się boię!

CZARNIECKI.

Już go znowu dawne napada!

KAPRAL.

Jakto?

CZARNIECKI. (*cicho do Kaprala*)

Czasem się biedakowi w głowie przewróci (*głośno do Grzegorza*) Daley Bracie weydź do Młyna!

GRZEGORZ.

Jeszcze rozkazuie?... Ey do biesa!...

KAPRAL.

Prawda, prawda, oczy mu się iskrzą?

MAŁGORZATA.

Idź, idź, Synku kiedy ci brat każe.

GRZEGORZ.

Pani Matko Bóg z wami, przecież zostawiłem was przy zdrowych zmysłach — Marychno przynaymniéy ty iako moia przyszła żonka....

KAPRAL.

Co u licha, on się chce żenić z twoią narzeczoną? —

GRZEGORZ.

Jego narzeczona? . . . Ey tego nie wytrzymam. Brat iak brat, ale co się tycze Żony. . . .

KAPRAL.

Co się to znaczy?

CZARNIECKI.

On się kochał dawniéy w moiéy narzeczonéy, a że dziewczyna mnie sobie wybrała . . . łatwo się reszty można domyśleć. —

GRZEGORZ.

Niewytrzymam. . . .

KAPRAL.

Tylko bez hałasu, idź do młyna spokoynie, bo cię każe Żołnierzom zaprowadzić gwałtem.

GRZEGORZ.

Oto mi się podoba! diabeł nadał iakiegoś urwisa, który zwiódł matkę, zbałamuci żonę. —

KAPRAL.

Dalibóg on iest szalony. . . .

GRZEGORZ.

Pani Matko zmiłuy się. . . .

MAŁGORZATA.

Nieprzybliżay się do mnie. . . .

GRZEGORZ.

Marysiu! . . .

MARYCHNA.

Na miłość Boską statkuy. . . .

GRZEGORZ.

Czy ich czart oślepił, czy ia śpię. . . .

CZARNIECKI.

Jeszcze cię raz proszę idź do domu, a prześpiy się, iutro wszystko będzie inaczéy.

GRZEGORZ.

Ale miéy Boga w sercu!

KAPRAL. (*surowo*)

Daléy, bo poprosiemy.

GRZEGORZ.

Bardzo dziękuie za tę grzeczność. — Śliczna rzecz bydź więzionym w własnym domu, prawda że się to często zdarza na świecie, iednakże. . . . (*Kapral porywa za rękę Grzegorza wprowadza go do młyna, kobiety drzwi zamykaią.*)

SCENA VIII.

Ciż prócz GRZEGORZA.

CZARNIECKI.

Bardzo dziękuie Panie Kapral za iego grzeczność. — Trzeba się spodziewać iż brat móy przespawszy się inaczéy mówić będzie. —

KAPRAL.

Zapewne, zapewne, — ale musiemy się pożegnać. — Jeszcze mam porozstawiać warty podług rozkazu — powiedz mi kolego iak daleko tu można zasięgnąć bez niebespieczeństwa? —

CZARNIECKI.

Tę drogę na lewo możnaby opuścić a przeciwnie z prawéy strony dobrze obsadzić, bo kto wie czy z tamtéy strony nie pokażą się Polący. —

KAPRAL.

Dobrze mówisz, — bardzo dziękuię. Byway zdrów poczciwcze.

CZARNIECKI.

Do zobaczenia!

KAPRAL.

Na ramie broń. — (*odchodzi na prawo z Żołnierzami.*)

SCENA IX.

CZARNIECKI, MAŁGORZATA, MARYCHNA, i Żołnierz stoiący na Warcie.

CZARNIECKI.

Dobra kobieto! nigdy niezapomnę waszéy dla mnie uprzeymości.

MAŁGORZATA.

Ach Panie iuż iesteśmy zupełnie nadgrodzeni!

CZARNIECKI.

Idźcie teraz do waszego Syna, staraycie się go uspokoić, iednak nie powiadaycie kto iestem, bo iak widzę temu gadule ufać nie można mógłby nas wydać. —

MAŁGORZATA.

Bądź Pan spokoynym; (*odchodzą obiedwie do młyna.*)

SCENA X.

CZARNIECKI i Żołnierz (*stoiący na warcie.*)

CZARNIECKI. (*do siebie*)

Szwedzi oddalili się, ten ieden Żołnierz tak iest utrudzony, że mi się nie oprze....za godzinę mogę się dostać do swoich....Ale czy na drodze nienapotkam snuiących się nieprzyiaciół....iestem bez broni i sam ieden!

ŻOŁNIERZ.

Ten dzień podobno będzie ostatnim moiego życia.

CZARNIECKI.

Cóż ci to przyiacielu? —

ŻOŁNIERZ.

Niemogą się utrzymać na nogach, ieżeli mnie w krótce nieprzyidą zluzować upadnę... siły mnie opuszczaią. —

CZARNIECKI.

Wielkaby szkoda była aby Żołnierz poległ nie na placu bitwy.... Ale tylko śmiało przyiacielu, przyniosę ci ieszcze co na posiłek (*do siebie*) Dowiedzmy się czyli we młynie niemaią iakiego oręża (*odchodzi do młyna*)

SCENA XI.

ŻOŁNIERZ. (*sam*)

Nie, niepodobna ... siły mnie opuszczaią zupełnie (*opiera się o karabin, nareście upada*)

SCENA XII.

Żołnierz, WITTEMBERG, SZTEINBOK *i kilku Żołnierzy. Wittemberg w surducie bez znaków Jeneralskich, ieszcze w głębi mówi do Szteinboka.*

WITTEMBERG.

PRZEYRZEY WPan czyli wszystkie ścieszki są obsadzone wartą, ia to uczynie w téy stronie, trzeba się osobiście przekonać czy moie rozkazy są ściśle wykonywane. —

SZTEINBOK.

Gdzie się mam złączyć?

WITTEMBERG.

Pod Kościołem Bielańskiem czekać będę (*Szteinbok z Żołnierzami odchodzi.*)

SCENA XIII.

Żołnierz osłabiony i WITTEMBERG.

WITTEMBERG.

Co widzę? ten Żołnierz prawie bez duszy. (*zbliżaiąc się*) Czy tu iest warta?

ŻOŁNIERZ.

Mnie postawiono na straży.

WITTEMBERG.

Chorego?

ŻOŁNIERZ.

Dziś przybyliśmy ... iestem bez sił.

WITTEMBERG.

Co za nierozsądek w tak ważnym mieyscu stawiać podobnego Żołnierza. — Czy są ludzie w tym młynie?

ŻOŁNIERZ.

Są kobiety i Młynarz. —

WITTEMBERG.

Idź do młyna.

ŻOŁNIERZ.

Tak ważna straż. . . .

WITTEMBERG.

Ja ciebie luzuię; w krótce przybędą Officierowie i Żołnierze. —

ŻOŁNIERZ.

Ależ. . . .

WITTEMBERG.

Żadnéy odpowiedzi odday mi twoią broń, idź do młyna i każ sobie dać wszystkiego co tylko znaleść można aby się zasilić. (*Żołnierz wolno prowadzony od Wittemberga wchodzi do młyna.*)

SCENA XIV.

WITTEMBERG. (*sam*)

Ten biedny Żołnierz wzruszył moie serce . . . narzeka zapewne na mnie . . . a ia muszę wykonywać rozkazy moiego Króla . . . Lecz na ocaleniu Warszawy zależy moia sława! . . . sława! . . . ach ileż to krwi przelano dla iéy dostąpienia. —

SCENA XV.

WITTEMBERG (*w głębi*,) i CZARNIECKI (*w drzwiach młyna.*)

CZARNIECKI. (*do siebie*)

Ta zmiana straży mięsza moie zamysły! szczęściem znalazłem pistolety nabite w tym domu.

WITTEMBERG.

Słychać iakiś głoś?... kto idzie? (*za kulisami odpowiadaią dwa głosy*) Przyiaciele Szwedów.

SCENA XVI.

CZARNIECKI, WITTEMBERG TRAHIN, KUDYSZ i ieszcze ieden Tatar.

CZARNIECKI. (*do siebie*)

Zapewnie Patrol Szwedzki, trzeba się ieszcze ukrywać (*wchodzi do młyna lecz często się pokazuie.*)

WITTEMBERG.

Hasło? (*wszyscy trzéy przybyli oddaią cicho Hasło*) Dobrze, — z którego iesteście oddziału?

TRAHIN.

Należemy do dworu Radzieiowskiego waszego Przyiaciela, — musi ci bydź wiadomo że ma przy sobie kilkudziesiąt Tatarów. — Ale ty, kolego cóś niezle wyglądasz, musisz bydź od Gwardyi Króla Szwedzkiego. —

WITTEMBERG.

Tak, tak, ktoż was tu przysłał? czemu nie iesteście pod miastem iak wam przykazano?

TRAHIN.

Mamy ważną wyprawę.

KUDYSZ.

Uczynić wielką przysługę Królowi.

WITTEMBERG.

Jakto?

TRAHIN.

Tu właśnie iest wyborny przesmyk, — czy tu stoisz na straży?

WITTEMBERG.

Tak iest.

TRAHIN.

A zatem możemy cię użyć do naszey sprawki, nadgroda będzie pewna, lecz wprzód musisz nam przysiądz że nie wydasz taiemnicy. —

WITTEMBERG.

Jeżeli się zgadza z obowiązkami człowieka honoru, zgoda.

TRAHIN.

Możemy sprzątnąć naywiększego nieprzyiaciela waszego, i naszego Pana Radzieiowskiego. —

WITTEMBERG.

Ktoż to taki?

TRAHIN.

Do pioruna, możesz się ieszcze pytać, Czarniecki!

CZARNIECKI. (*do siebie*)

Zbrodniarze!

WITTEMBERG.

A to przez iaki sposób?

TRAHIN.

Patrolowaliśmy z waszémi Dragonami, w tym lesie, napotkaliśmy Czarnieckiego zkilkunastu ludźmi, przyszło do utarczki; ten zuch porospędzał waszych Dragonów, i prawie wszystkich posiekał, zostało nas oto trzech. Ale i Czarniecki widzieliśmy iak uchodził pieszo utraciwszy konie; — iesteśmy pewni że się w lesie dotąd znayduie — umyśliliśmy go chwytać żywego, albo położyć trupem, gdyby się miał bronić, a że za takiego człowieka Król pewno sowicie nagrodzi, chcemy sami podzielić, nie wzywaiąc z waszych nikogo prócz ciebie który stoisz na samym przesmyku.

CZARNIECKI. (*do siebie*)

Zginąłem!

TRAHIN.

Zrozumiałeś nas?

WITTEMBERG.

Niechcę należeć do tak nikczemnego zwycięstwa, tak waleczny Rycerz iak Czarniecki, ieżeli będzie pokonanym na polu sławy w ogólnéy bitwie, to się stanie zaszczytem naszym, ale schwytanego zdradziecko przez służalców swego osobistego nieprzyiaciela, nasz Król niepoważałby iako zdobycz godną ślachetnie myślącego Monarchy! —

CZARNIECKI. (*do siebie*)

Co słyszę!

TRAHIN.

Ho! ho!... iakiś moralista Żołnierz... braciszku iuż za późno; posiadasz naszą taiemnicę, i ieśli nas nie będziesz wspierał, pamiętay żeś ty ieden z nas trzech. —

WITTEMBERG.

Nędznicy! (*odpina surdut*) widzicie przed sobą Wittemberga, który nigdy nie szukał sławy z podłą nabytych korzyści.

KUDYSZ.

Źleśmy się wybrali.

TRAHIN.

Możemy to donieść Królowi!

WITTEMBERG.

Królowie ieżeli czasem są przymuszeni użyć zdrady, brzydzą się zawsze zdraycami.

TRAHIN. (*do swoich kollegów*)

Odważyliśmy się na iedno, trzeba się odważyć na wszystko, obraziliśmy go, będzie się mścić. Trzeba go... rozumiecie?...

KUDYSZ.

Słusznie trzeba go sprzątnąć. (*wszyscy trzech dobywaią szabel, napadaią na Wittemberga, w tym Czarniecki strzela z pistoletu. Tatarzy przestraszeni uciekaią:*)

SCE-

SCENA XVII.

CZARNIECKI i WITTEMBERG

WITTEMBERG.

Waleczny Człowieku!

CZARNIECKI.

Niebespieczeństwo mineło, łotry pierzchnęli.

WITTEMBERG.

Tobiem winien ocalenie moiego życia . . . któż iesteś? —

CZARNIECKI.

Jestem właścicielem tego młyna, wyszedłem w chwili gdyś Panie powiedział że iesteś Wittembergiem, chociaż mam szczęście bydź Polakiem, lecz nie mogłem znieść abyś został zamordowanym od nikczemnych służalców, ieszcze nikczemnieyszego Pana.

WITTEMBERG.

Prawdę mówisz! ludzie honoru szanuią się bez różnicy Narodów. — Zbrodniarze nie maią żadnéy Oyczyzny. — Niemółg byś się zacny człowieku udać w głąb lasu dla dania znać moim Żołnierzom że tu iestem? —

CZARNIECKI.

Z ochotą — (*do siebie*) tym sposobem mogę się ocalić. —

SCENA XVIII.

Ciż i GRZEGORZ (*w Oknie będącym w dachu młyna*)

GRZEGORZ.

Co ia widzę? Wszak to Jaśnie Wielmożny Jenerał! rozmawia z tym filutem.

WITTEMBERG. (*do Czarnieckiego*)

Uday się na prawo, tam znaydziesz móy oddział.

GRZEGORZ.

Niech Jaśnie Wielmożny Pan nie wierzy, to iest fałszywy Młynarz a ia iestem prawdziwy.

WITTEMBERG.

Cóż to iest?

GRZEGORZ.

Ten filut ukradł moie imie, suknie, i moią Żonę. —

WITTEMBERG.

Jeżeli się nie mylę ten człowiek prosił mnie dziś w Warszawie. . . .

GRZEGORZ.

Tak iest prosiłem JWiel: Pana o paszport do tego młyna, a kiedy przyszedłem, znalazłem w nim tego oszusta, który się pyszni że się ubrał w móy żupan, a iego tu iest. O! (*pokazuie burkę Czarnieckiego pzry którey iest łańcuch.*)

WITTEMBERG.

Cóż się to ma znaczyć?... te rysie... ten łańcuch Order słonia . . . ale naybardziey te blizni o

o których tylekroć słyszałem... miałżeby to bydź Czarniecki?

CZARNIECKI.

Jeżeli blizny odniesione w obronie moiego kraiu czynią mnie znanym, niepowinienem się dłużey ukrywać. — Tak, — iestem Czarniecki.

GRZEGORZ.

Ay, ay, iuż po mnie. (*kryiąc się zamyka okno.*)

WITTEMBERG.

Waleczny Rycerzu!... zdumiewam się... tyś mi ocalił życie....

CZARNIECKI.

Chciałeś poznać Czarnieckiego, szkoda... szkoda że się widziemy pierwszy raz w takim położeniu.

WITTEMBERG.

Obaczemy się iutro pod murami Warszawy!

CZARNIECKI.

Tam się lepiey poznamy!

WITTEMBERG.

Myślicie więc dobywać i niszczyć to piękne miasto?

CZARNIECKI.

Jenerale!... powróć naszą własność! a ulżysz swemu sumieniu gdy zatamuiesz potoki krwi niewinnéy. —

WITTEMBERG.

Gdybym był Królem, pewno bym to uczynił, — ale iestem wodzem i wykonywam rozkazy. Coby Czarniecki na moim mieyscu uczynił?

CZARNIECKI.

Dosyć na tym. — Teraz iesteśmy tylko we dwóch, mogęż się oddalić?

WITTEMBERG.

Jak to?

CZARNIECKI. (*z uśmiechem*)

Czy Szylwach mnie przepuści? —

WITTEMBERG.

Móy karabin nabity, a tyś wystrzelił twóy pistolet broniąc mego życia. — Bądź zdrów.

CZARNIECKI.

Jeszcze słowo. — Moia Córka iest w twoiéy mocy?

WITTEMBERG.

Twoia Córka? — iuż mi o tym dziś Branicki wspomniał; przysięgam że o tym nie wiem; — lecz ieżeli tak iest, odeślę ci ią natychmiast. —

CZARNIECKI.

Nieważ się tego czynić; powiedzianoby że Czarniecki wytargował to u ciebie, ażeby bez obawy dobywał Stolicę. — Wierzę twemu zapewnieniu że niewiesz o moiéy córcę i iuż iestem spokoyny. —

WITTEMBERG.

Chcesz się oddalić?.... a gdy wpadniesz w ręce moich Żołnierzy?

CZARNIECKI.

Chwile są drogie, muszę się spieszyć.... Zobaczemy się w krótce!

WITTEMBERG.

Poday mi rękę waleczny Rycerzu!

CZARNIECKI. (*daiąc mu rękę*)

My walczemy za naszą Oyczyznę.

WITTEMBERG.

Żołnierz niepowinien się pytać o co mu walczyć każą. —

CZARNIECKI.

Bądź zdrów. (*oddala się śpiesznie.*)

WITTEMBERG.

(*po chwili milczenia*)

Możesz ten kray upaść maiąc takich obrońców. (*tu słychać z téy strony kilka wystrzałów gdzie się udał Czarniecki*) Boże! Cóż się znim stało? (*zasłona upada*)

KONIEC AKTU IIIgo.

Między Aktem Orkiestra gra Symfonią wyrażaiącą bitwę.)

AKT IV[ty].

Pokóy iak na początku Sztuki.

SCENA I.

ALEXANDRA i FELSZTORN.

ALEXANDRA.

Cóż więc cóż? . . .

FELSZTORN.

Ze wszystkich stron otaczaią Warszawę. Sam Król znayduie się od Krakowskiéy bramy. Litwa z naywiększym zapałem walczy od Nowego Miasta. Trzy baszty rozwalono; i nasi iuż ochotę zaczynaią tracić do obrony. — Król Polski wstrzymał był attak, przysłał ieszcze raz trębacza z wezwaniem poddania się; lecz nasz Wódz nieprzyimuie żednéy ugody.

ALEXANDRA.

Móy Oyciec?

FELSZTORN.

Co zaś iest nayniebezpiecznieyszego że lud uzbraia się gwałtownie. . . .

ALEXANDRA.

Lud uzbraia się? (*myśli, przechadza się i wychodzi spieszno.*)

FELSZTORN.

Cóż to ma znaczyć? . . . wyszła? . . . miałażby zachęcać lud do obrony? . . . i ia pozwoliłem się iéy oddalić . . . ach spieszmy za nią. —

SCENA II.

FELSZTORN i WITTEMBERG. (*raniony*)

WITTEMBERG.

Gdzie iest móy Syn?

FELSZTORN.

Kieruie odporem przy Nowomieyskiéy bramie, iakeś mu kazał wodzu! — Ale twoia rana? spieszę po lekarzy. (*wybiega*)

WITTEMBERG.

Mała nadzieia!....co powie Król...co powiedzą potomni...nie, raczéy gruzy zniszczonego miasta niech mnię przywalą.

SCENA III.

WITTEMBERG i SZTEINBOK.

SZTEINBOK.

Jenerale, ieszcze raz Król Polski wzywa o poddanie się, wyznaczył do układów Trębickiego Biskupa Przemyskiego i Leszczyńskiego Woiewodę Poznańskiego. — Walka ustała. —

WITTEMBERG.

Ustała?... śmierć czeka tych, którzy na chwilę przestaną pełnić moie rozkazy; opatrzę moią ranę i natychmiast pospieszę. Miasto nie iest nasze, zniszczenie iego mało nas powinno obchodzić, niech pamiętaią Szwedzi, że dzień dzisieyszy albo ustali

albo zniszczy panowanie ich Króla w tym kraiu; niech pamiętaią że dopełniamy rozkazu Króla, a ia przysiągłem go dopełnić chociażby to i życie mnie kosztować miało. —

SCENA IV.

Ciż i FELSZTORN.

FELSZTORN.

Wodzu, okropną przynoszę wiadomość!

WITTEMBERG.

Polacy wpadli do miasta?

FELSZTORN.

Znaleźli się w samym mieście ludzie zbroyni.

WITTEMBERG.

Rozumiem; — pomimo rany moiéy, pospieszę ukarać zuchwalstwo. —

FELSZTORN.

Syn twóy Wodzu został otoczonym od ludu, widziałem go w niebespieczeństwie, i pospieszyłem z tym doniesieniem.

WITTEMBERG.

Syn móy . . . idźmy. . . .

SCENA V.

Ciż ALEXANDRA (*prowadząc*) GUSTAWA (*rozbroionego*)

WITTEMBERG.

Gustaw! —

GUSTAW.

Winienem ocalenie téy wspaniałéy Bohaterce.

WITTEMBERG.

Bohatérce?

GUSTAW.

Miałem się stać ofiarą rozpaczy; kilkaset mieczów groziło moiemu życiu; przybywa naglę, stóycie zawołała... iestem Córką Czarnieckiego, i błagam was o oddanie mi tego woiownika który umiał zawsze pogodzić obowiązki Żołnierza z prawami ludzkości; na te słowa schylaią oręże, krzyk napełnia powietrze „Córka naszego Bochatera" — prowadzi mnie do ciebie Oycze. . . .

WITTEMBERG.

Córka Czarnieckiego?

ALEXANDRA.

Oddaię ci Syna. . . iest to święty dług wdzięczności. — Chwile są drogie. — Wodzu, pamiętay że iesteś człowiekiem, opór stałby się daremnym i obarczy twoie sumienie. — Honor wprawdzie utrzymuie twoie przedsiewzięcie, lecz należy przecięż pamiętać że ochrona krwi niewinnéy może ci równie zapewnić naypięknieyszą chwałę. — Król nasz czeka na twoią odpowiedź. —

WITTEMBERG.

Tyś mi ocaliła Syna.

ALEXANDRA.

Czuiesz radość na widok ocalenia Syna . . . a więc twoie serce nie iest ieszcze zupełnie pozbawione uczuć natury i ludzkości. — Wspomniéy że tysiącom Oyców sprawisz równąż radość iakiéy teraz doznaiesz; zapomną oni o Woynie dwóch Narodów; a błogosławić będą temu który obdarzy ich pociechą uściskania dzieci swoich. —

WITTEMBERG.

Poznałem dziś twoiego Oyca.

ALEXANDRA.

Co mówisz? . . .

WITTEMBERG.

Chciałem mu ciebie odesłać, nieprzyiął . . . A przecież także iest Oycem. —

ALEXANDRA.

Ach Panie?

WITTEMBERG.

Chceszże mi wydrzeć tak piękne zwycięstwo?

ALEXANDRA.

Zwycięstwo okupione łzami nieszczęśliwych, nie iest godnym prawego Rycerza. —

WITTEMBERG.

(*po chwili namysłu i wewnętrzney walki*).

Idźmy . . . chcę się widzieć z waszemi Senatorami. (*odchodzi z Szteinbokiem i Felsztornem*).

SCENA VI.

ALEXANDRA i GUSTAW.

GUSTAW.

Mamże cię na zawsze utracić?... gdy pokóy ziednoczy obadwa walczące Narody mogęż mieć nadzieię posiadania twoiéy ręki?

ALEXANDRA.

Jeżeli mnie prawdziwie kochasz?

GUSTAW.

Alexandro! . . .

ALEXANDRA.

Jeżeli mnie prawdziwie kochasz, godzien iesteś politowania!

GUSTAW.

Politowania?

ALEXANDRA.

Miło mi wyznać i wierzay temu wyznaniu: iesteś Ślachetny, walczyłeś mężnie wsprawie twego narodu, i ziednałeś szacunek wielu moich rodaków, rzadka cnota. Ale przygotuy się odnieść cios nowy, iestem przyrzeczoną innemu, kocham go. — Bądź zdrów! Nie przestanę błagać Boga, aby cię obdarzył godną ciebie dozgonną towarzyszką. — Gustawie bądź zdrów. (*odchodzi*)

GUSTAW.

Alexandro! któż mi tak nieocenioną stratę nadgrodzić potrafi. — (*odchodzi*)

SCENA VII.

Zmiana Sceny. — Widać ciąg Krakowskiego przedmieścia i kolomnę Zygmunta III. Woyska Polskie uszykowane. KROL, — SAPIEHA, KAZIMIERZ i LUBOMIRSKI.

KROL.

Otóż iesteśmy pod murami naszéy Stolicy. — Wstrzymaycie się waleczni Rycerze, wstrzymaycie wasz ślachetny zapał. — Dway Senatorowie są wpuszczeni do miasta, co domyślać się każe, że dumny nieprzyiaciel przystąpi nakoniec do układów. — Bóg Oyców naszych pobłogosławił Orężowi użytemu w sprawiedliwéy walce. — Dowiedliście dziś Rycerze, żeście godni potomkowie waszych mężnych naddziadów. Młody Sapiecha zasłużył na stopień iaki dziś otrzymał, był iednym z pierwszych którzy wdarli się na mury od Nowego miasta. — Zbliż się waleczny młodzieńcze, odbierz w obliczu całego Rycerstwa, i pod murami Stolicy nadgrodę twoiéy odwagi. — Ten łańcuch którym ciebie ozdabiam, odbierasz nie dla tego żeś się urodził z znakomitego i naymaiętnieyszego w kraiu domu, ale żeś osobiście zasłużył na wdzięczność rodaków i chwałę twego Imienia. (*zawiesza na szyi Kazimierza łańcuch złoty*)

SAPIEHA.

Uściskay mnie Synu! zaszczyt iaki w téy chwili otrzymuiesz, spływa na wszystkich Litwinów. A lubo

ten łańcuch zdobi ciebie, pomniy iednak abyś szukał ieszcze większéy ozdoby w bliznach odniesionych w obronie twoiego kraiu.

KAZIMIERZ.

W naypierwszéy rozprawie szukać będę téy ozdoby iaką mi Oycze wskazałeś, i wywdzięczyć się za tę, którą otoczyłem z rąk mego Króla. —

KROL.

Do iuż otrzymanego szczęścia przydał nam Naywyższy nowe. — Jan Obryński przywiózł wiadomość, że potężny Władzca Rossyi Alexy Michałowicz żąda z nami zawrzeć przymierze, łącząc swoie siły z naszémi przeciwko wspólnemu nieprzyiacielowi. Ta wiadomość napełnia serce moie naywyższą radością: Oby Bóg sprawiedliwy, te dwa sąsiedzkie i z iednego szczepu pochodzące ludy, wieczystym skoiarzył węzłem, aby to połączenie zapewniło nam trwałą spokoyność, iakiéy po tylu nieszczęściach kray ten potrzebuie. —

LUBOMIRSKI.

Gdy tyle mamy korzyści, pozwòl Miłościwy Panie przedstawić, że ia i większa połowa wodzów i Rycerstwa, iest tego zdania, aby nieprzyymować ugody, raczey osłabionego nieprzyiaciela dobywać mocą, i przymusić do tego iżby się zdał zupełnie na łaskawość twoią Królu. —

KROL.

Częstokroć podobne zaufanie, upokorzyło dumnych zwyciężców, i ztrąciło ich z szczytu sławy i potęgi. — Ileż to razy Bohatyrowie czciciele ludz-

kości, odnieśli większe korzyści i zniewolili ku sobie podbite Narody, bardziey Oycowską łagodnością niż przez krawe zwycięstwa. — Jeszcze chwilę zaczekaymy na odpowiedź Wittemberga. — Lecz dotąd niewidzę Czarnieckiego. — Powierzyłem iego dowództwu hufce maiące odeprzeć nieprzyiaciela rozłożonego nad Wisłą. — Miałżeby ... Ach iak by drogo kosztowało nas odzyskanie Stolicy!

LUBOMIRSKI.

Zdaie się ... tak to on przybywa!

SCENA VIII.

Ciż CZARNIECKI i BRANICKI.

KROL.

Woiewodo! widzisz na twarzach wszystkich znaki obawy. —

CZARNIECKI.

Obawy? czy nieprzyiacielowi odsiecz przybyła?

KROL.

Niecierpliwość oglądania Czarnieckiego. —

CZARNIECKI.

Jestem Miłościwy Panie. — Rozkazałeś mi Królu rozproszyć nieprzyiacioł będących pomiędzy Warszawą i Bielanami, chciałem wprzód osobiście rozpoznać to mieysce. Pozwolisz miłościwy Panie późniéy donieść o zdarzeniu w iakim się znaydowałem; to tylko winienem oświadczyć iż otoczonego powtórnie od znacznego oddziału Szwedów, Branicki niespodzianie przybyły ocalił. — Połączyłem się w krótce z naszemi i brzeg Wisły iuż oswobodzony,

a tak ze wszystkich stron bez przeszkody działać możemy; — lecz dla czegoż Królu widzę Woysko bezczynnym w chwili nayważnieyszéy? widziałem się z Wittembergiem, nie ma nadziei aby poddał miasto! —

KROL.

Widziałeś się z Wittembergiem?

CZARNIECKI.

Tak iest Miłościwy Panie; zakłada on sławę swoią na tym że albo się utrzyma w Warszawie, albo polegnie pod iéy rozwalinami. — Rozkaż więc Królu . . . póyść na mury!

WSZYSCY.

Na mury! (*tu słychać odgłos trąby.*)

KROL.

Wstrzymaycie się!

SCENA IX.

Otwiera się brama Krakowska wychodzi SZANDAROWSKI. —

SZANDAROWSKI.

Miłościwy Panie! . . . Senatorowie wysłani do Wittemberga, którym towarzyszyłem; przysyłaią Waszéy Królewskiéy Mości to pismo.

KROL.

Odrzucił więc układy? (*rozwiia papier*) Bóg niech będzie błogosławiony, Warszawa ocalona, Ugoda podpisana, Nieprzyiaciel opuści Miasto zostawiwszy wszelkie zdobyte skarby i sprzęty woienne.

SCENA X.

CIŻ, WITTEMBERG i ALEXANDRA.

WITTEMBERG.

NAYIAŚNIEYSZY Panie, podług umowy oddaie osobiście w ręce WKMości klucze Warszawy, a podług przyrzeczenia oddaię Córkę Czarnieckiemu. — Szczęśliwy Królu maiąc takich poddanych. — Szczęśliwy Oycze maiąc taką Córkę. Szczęśliwy Naród maiąc takiego Króla — Oddalam się z Woyskiem moim Nayiaśnieyszy Panie! —

ALEXANDRA.

Oycze!

CZARNIECKI (*wskazuie na Branickiego*)

Ten Rycerz zasłużył na twoią rękę.

KROL.

Sam was dziś ieszcze zaprowadzę przed Ołtarz. — Idźmy pocieszyć naszym widokiem oczekuiących nas z niecierpliwością Warszawianów, idźcie młodzi woiownicy odbierać nagrody z rąk czułych i wdzięcznych Obywatelek, lecz nayprzód idźmy złożyć dzięki Przedwiecznemu który po tylu cierpieniach obdarzył nas radosną chwilą uszczęśliwienia Oyczyzny. —

ŚPIEWY
Z ROZMAITYCH OPER
I
INNYCH DZIEŁ DRAMATYCZNYCH
TAK ORYGINALNYCH

JAKO TEŻ

TŁUMACZONYCH.

DO KAROLA KURPIŃSKIEGO,
w Roku 1814.

Od przyiścia *Lecha* w okolice *Gniezna*
Dotąd nikt nie znał i nie zna,
By kto z kraiowców, oprócz Kantyczek kościelnych,
Drabantów weselnych,
Kilku nieszporów odpustnych,
I mazurów zapustnych,
Zdziałał muzykę, coby była warta
Zbliżyć się do dzieł *Gluka, Lullego, Mozarta*,
Nasi przódkowie dawni,
Z cnot, męztwa, odwagi sławni,
Bili pohańców tłum dziki,
Ale nie znali muzyki,
Kto wie... gdyby też oni wszystko w takt działali,
Możebyśmy tak wiele klęsk nie doświadczali!
Prawdziwy wspieracz nauk STANISŁAW uczony,
Chciał słyszeć słowa Polskie z oyczystémi tony;
Uskutecznili wprawdzie Monarchy zamysły
Mistrze z nad *Tybru, Elby*, lecz żaden z nad *Wisły*!

Nieco poźniéy przybyły nowy Mistrz z Zachodu,
Znakomite przysługi czyniąc dla Narodu,
Wdwudziestu przeszło dziełach, przyiemnie, uczenie,
Dodał wdzięku naszéy scenie;
Zapomnieć się nigdy nie da,
Prócz wielu innych, iego *Andromeda.*
Lecz z iego talentami, z iego dobrą wolą,
Obcy, go naszym ziomkiem nazwać nie pozwolą!
I kogoż obca zawiść srodze nie dotyka?
Wszakże nam zaprzeczaią nawet *Kopernika!*
Gdy nam w téy mierze bronił sławy los uparty,
Tyś się ziawił iak cudem z ponadbrzeża *Warty*,
Bez pielgrzymki po Włoszech, *Paryżu*, *Londynie*,
Gust, praca i natura były twe mistrzynie.
Już nie będziem zazdrościć Mistrzom z Apeninu,
Sarmackiéy *Euterpy* pierworodny synu, [Boże),
Twóy kunszt zniszczy ów dawny przesąd (co day
Że prawdziwych talentów Polak mieć nie może.

Z KOMEDYO-OPERY OKOPY NA PRADZE.

Piosnka.

Oficer powracaiący z Legiionów do Polski w roku 1807.

Już sława rozgłosy swemi
Napełniła wszystkie kraie,
Przyszedł mściciel naszéy ziemi
I Polska z grobu powstaie.

Na twoię hasło Oyczyzno
  Rozbrat wieczny z Włochy robię,
O droga Przodków puścizno!
  Któryż Kray milszy przy tobie. —

Tu postrzegam orły białe,
  Tu młodź trudy maiąc za nic,
Tam nawet starce zgrzybiałe
  Spieszą szukać dawnych granic.
Przeniknion świętym zapałem
  Naysłodsze czuiąc wzruszenie,
Drogą ziemię całowałem
  Puściły się łez strumienie.

Oyczyzno!... Oyczyzno miła!
  Witam cię wdrogiéy potrzebie,
Od téy chwili żadna siła
  Nie oderwie mnie od ciebie,
Póydę pod Twémi znakami,
  Pomnożę Braci nadzieie,
Lub ich uyrzę Polakami,
  Lubresztę krwi mey przeleię. —

Dwuśpiew

Mosiek.

Z biednym czy chłopiem czy żydkiem,
Podzielę się każdym dydkiem.
Z Grenadyierem lub Huzarem,
Dzielę się każdym talarem,

Z mężnym iakim Porucznikiem
Podzielę się dukacikiem,
A z Wielmożnym Jenerałem
Workiem całem, workiem całem.

Grzela.

Weycie! weycie! co za dziwy,
Key tes gdy Polak powstaie,
Nawet i zyd niepoczciwy
Poczciwym się teraz staie. —

Obadwa.

A wiec odtąd w świętéy zgodzie
Gdy żyiem w iednym narodzie,
Wiakiéy bądź iesteśmy wierze,
Ratuymy Oyczyznę szczerze.

Chor kopiących.

Idźmy pracować z ochotą
Na obronę naszéy ziemi,
Stańmy się i tą robotą
Nieprzyiaciołom strasznémi.
Niechay starce, żony, dziatki
Kto się tylko zwie Polakiem,
Dla wsparcia powszechnéy Matki,
Łączy się z naszym orszakiem.

ŚPIEWKI KOŃCZĄCE SZTUKĘ.

Cnotliwski.

Cóż ten natłok ludzi znaczy
Ubogich i Panów,
Mnóstwo gorliwych kopaczy
Bez różnicy stanów?
Chodzcież teraz napastniki
Z krwi chciwym orężem,
Póydziem i z temi motyki
Umrzem! lub zwyciężem!

Grzela.

Chłopi tylko, każdy przyzna
Stworzeni do pracy,
Ale key wzywa Oycyzna
Wsyscyśma Polacy!
Wszyscy z iedney zyiem ziemi
Polska nasa matka,
Więc ią siłami wspólnemi
Brońma do ostatka.

Mosiek.

Narzeka świat uprzedzony,
Licha korzyść z Żyda,
Lecz dla powszechnéy obrony,
I ón się też przyda.
Wszak nam czyni korzyść znaczną
Polaków powstanie,
I iak żydzi kopać zaczną
Dziesięć fortec stanie.

Teresa.

Gdy na powszechną obronę
  Wznoszą góry z ziemi,
Wzorem tych Pań pobudzone
  Spieszmy Siostro z niemi.
A ieśli Oyczyznę lubą
  Zasłonią te wały,
Dzieciom naszym rzekniem z chlubą
  „Tu Polki kopały."

Chor.

Poczciwość, wierność i zgoda
Niech między nami zawsze panuie,
Wszak każdy Polak pewno to czuie,
Jak mu iest miłą dawna swoboda.

Z OPERY LESZEK BIAŁY

Chor.

O dniu wielki, dniu szczęśliwy!
W którym niesie wierność w dani,
Dla swéy dobroczynney Pani
Lud Kijowianów życzliwy.

Po strasznym tyrana zgonie,
Wdzięki osiadły na tronie;
Bóg nasze spełnił życzenie,
Daiąc nam Panią w Irenie.

PIOSNECZKA
Terefere.

Tak to iuż idzie na świecie,
Człek choć raz kochać się musi;
Często żałuie, a przecie
Znowu go zły duch pokusi
We wszystkim musim mieć miarę,
Czasem się przyda kochanie,
Ale kochać baby starę,
Trzeba bydź głupim Mospanie.

Prawdę mówiąc, i Babule
Maią też swoie powaby:
Jeśli ma złoto w szkatule,
Można znaleźć wdzięk u Baby.
Ale gdy przez Bożą karę
Taka się przygoda stanie,
Kochać i gołe i stare,
Trzeba bydź głupim Mospanie.

PIOSNECZKA
Paraską.

Iluż to pragnie zgadnąć przyszłe rzeczy,
Dociec natury i losów kolei!
Ale iest lepiey, nikt mi nie zaprzeczy,
W milczeniu czekać ziszczenia nadziei.

Któż to wie, iakie dla nas przeznaczenia
W wiecznych wyrokach zgotowały Nieba;
Już może kończą nasze udręczenia,
Lecz ich spokoynie oczekiwać trzeba.

Może iuż zniszczał, ów potwór straszliwy,
Co nas tak długo nieszczęściami chłostał,
Przestańmy badać, — ten bardziéy szczęśliwy,
Kto bez nadziei, a szczęśliwym został.

DUMA UKRAIŃSKA.

Głos z lewey strony.

Gdzie szerokim nurtem płynie
Dniepr iak mówią, miodem, mlekiem,
Na szczęśliwey Ukrainie
Zostałem nędznym człowiekiem.

Głos inny z prawey strony.

Skropiłem krwią Dońskie pola,
I bogate Zaporoże,
A przecięż, o sroga dola!
Serc, człek pokonać nie może.

Głos z pod ziemi.

Bogatych niw płody trawię,
Nigdy nie doznałem biedy,
Lecz to wszystko niczem prawie
W oczach okrutney Praxedy.

Głos z góry.

Alexy ów woiak młody
Już iéy wzaiemność posiada,
Nic nie znaczą skarby, grody,
Gdzie Bożek skrzydlaty włada.

TANIEC POLSKI.

Arya Nikity.

Lecha ród mężny,
Jak blask wśród gronu,
W boiu potężny,
Gościnny w Domu.

Obcy u niego
Względów doznaie,
A dla biednego
Wsparciem się staie.

Ztąd szuka sławy,
By zyskać blizny
Dla dobrey sprawy
I dla Oyczyzny.

PIOSNECZKA

Terefere.

Kto chce opisać kobiety,
Musi znać rzeczy rozliczne,
Mimo ich wielkie zalety,
Są to istotki mistyczne.
Ci co kochać zaczynaią,
Nim oświadczą chęci szczere,
Niech się wprzód dobrze poznaią;
Tak im radzi Terefere.

Podług mnie, sto lat nie wiele,
By poznać kobiet chimerki,
Przed ślubem Aniołki w ciele,
A po ślubie Lucyperki.

Komu się wydarzy licho
Złapać takową Megierę,
Niechże w kącie siedzi cicho,
Tak mu radzi Terefere.

Lecz nie cały ród niewieści
Tak bydź może pochwalony,
Wszak i dobre się w nim mieści:
Skromne Panny, wierne Żony.
Przecięż kto dwakroć się żeni,
Ten ma w czubku czeremere,
Tak wszyscy twierdzą uczeni,
I tak twierdzi Terefere.

M A Z U R E K.

Mała Olechna.

Witam mego Tatuleńka!
Znalazłam go przecie,
A chociaż iestem maleńka,
Przydam się na świecie.

Nie wszyscy razem wzrastali,
Dąb był wprzód żołędziem,
I my dzisiay choć tak mali,
Da Bóg, więksi będziem.

T E R C E T.

Paraska.

To dowodzi wielkość duszy
Mężnie znieść losów koleie,
Trawą Zefirek zachwieie,
Cedru Eol nie poruszy,

Leszek i Goworek.

Jeżeli tak chciały Nieba,
Poddać się ich woli trzeba.

Paraska.

Poddać się wyrokom trzeba.

Razem.

Paraska.

Odbierz nadto ten skarb drogi,
Miecz przed którym drżą Narody,
Uzbroion nim iak Mars srogi,
Pokonasz wszelkie przygody:
Ale pamiętay niestety,
Stracisz ten dar znakomity,
Jeżeli będzie dobyty
Dla sławy iakiéy kobiety.

Leszek i Goworek.

Jeżeli tak chciały Nieba,
Poddać się ich woli trzeba.

Paraska.

Poddać się wyrokom trzeba.

Razem.

PIOSNKA

Terefere.

Orkiestrą iest świat nasz cały,
Potwarcy są Klarynety,
Tłuste próżniaki Cymbały,
Waltornie stare Kobiety.

Jak bęben wrzeszczą Dewotki,
Fircyk iak trelik na Flecie,
Oboy podobny do plotki,
A co Trąb, pełno na świecie.

Pan się puzanym mianuie,
Kontrabas niby obłuda,
Dworak Altowką wtoruie,
A głupiec zwyczaynie duda.

ŚPIEWKA z MELODRAMY
Mieczysław ślepy.

Natury wdzięków tysiące,
Dzieła i Niebian i ludzi,
Światła w obłokach błyszczące,
To wszystko co podziw budzi.
Te to widoki przyiemne,
Ta cudna świata robota,
Ah nic nie widzą me oczy ciemne.
O iak iest przykrą ślepota!

Łaskawych Bogów udziałem,
Mieć serce czułę i tkliwę,
Kochać nayczystszym zapałem,
Dziewcze miłuchne, cnotliwe,
Ma mieć wdzięki zbyt przyiemne,
Jakaś nadludzka istota,
Ah nic nie widzą me oczy ciemne,
O iak iest przykrą ślepota!

Lecz nieraz słyszę o Bogi!
Zbrodnia panuie pół świata,
Chciwość, krew, mordy, pożogi,
I brat nie przepuszcza bratu!
Sąż to widoki przyiemne
Kiedy się udręcza cnota?
Niewidzą tego me oczy ciemne,
Ah iak szczęśliwa ślepota!

Z OPERY KALIF BAGDADU

Zetulba.

Ażeby się podobać przez różne zalety,
Przybiorę zwszystkich kraiów gust każdey kobiety.
Chcesz naprzykład sercem całem
Kochać nayczystszym zapałem
Franciszkę lekką, misterną?
Będę iak w Paryżu wierną.

Jeżeli Włoszki spiewanie
Wznieci w tobie kochanie,
Opiszę tkliwemi tony
Miłości obraz pieszczony.
A gdy chcesz mieć kochankę
Jaką Hiszpanke?

Czekam na ciebie z zachwyceniem,
Okryta przyiazney nocy cieniem,
Daleka od zazdrości
Dam przykład rzadkiéy miłości.

Albo chcesz uwielbiać Polkę iaką?
Będę ci zawsze iednaką,
Będę cię szczerze kochała,
Czuła, tkliwa, wierna, stała.

A gdybyś życzył Niemeczki za żonę?
Będę walcować, iak walcuią one.
Nakoniec Angielce chceć palić ofiary?
Tańcem przerwę twe mozoły,
Choć one same nudne są bez miary,
Ale ich taniec wesoły. —

A tak, tylko zważać proszę,
Wiedney mnie móy pan małżonek,
Mieć będzie kilkaset żonek
I wszystkich kraiow rozkosze.

Jemaldyn.

Te są szczęśliwe naybardziéy dziatki,
Kiedy ich strzeże opieka Matki,
Ten swoim dzieciom naywięcey daie,
Kto dał nauki i obyczaie.

Kalif.

Ten ażeby się mógł wsławić
Męstwem chce bydź nieśmiertelny,
Ow bogactw wiele zostawić,
Każdy ma swóy gust oddzielny.
  Podług mnie by żyć szczęśliwym,
  Kochać się i bydź poczciwym. —

Ten się szczyci z przodków chwały;
Ten że iest rymotwor dzielny,
Ten że ma tytuł wspaniały,
Każdy ma swóy gust oddzielny,
Podług mnie by żyć szczęśliwym,
Kochać się i bydź poczciwym. —

Z KOMEDYO - OPERY POSPOLITE RUSZENIE

Dwu śpiew

O iak przyiemne rozkosze,
Sprawia mi twoie wyznanie,
Ta boleść którą dziś znoszę
Może choć kiedyś ustanie,
Żadne nie są wieczne żale,
I nam szczęście zaiaśnieie,
Kochaiąc się zawsze stale,
Zyiścim żądaną nádzieie. —

PIOSNECZKA z roku 1806.

Ta suknia co mnie dziś zdobi
Imieniem oyczyzny syna,
Niech mi móy cel przypomina,
Do iéy obrony sposobi.
Jak miło będzie w téy dobie
Gdy braci oswobodziemy,
Modz w duszy powiedzieć sobie,
Jam pomógł piersiami memi. —

Nie na tym tylko zależy
Bo kto wdział mundur z młodzieży,
I ztąd szukaiąc zalety
Chciał nim podbiiać kobiety.
Lecz wpole walki niech biegnie,
I wsprawie tak znakomity,
Lub niechay w boiu polegnie,
Lub wróci laurem okryty.

Emilia.

Gdyby tak Opatrzność chciała
(:Mówiła Kasztelanowa:)
Byś mężem Polaka miała,
Pomniy; nate moie słowa:
Kray i męża kochać wiecznie,
W cnocie wychowywać dziatki,
Rządzić domem użytecznie,
Oto iest obraz Sarmatki.

Z OPERY KULUF czyli Chinczykowie

Śpiewka wesoła Kalufa.

Niech radość smutek rozproszy,
Szukaymy tylko rozkoszy. —
W zachwyceniu tkliwym
Jakiego doznaie,
Niech równie szczęśliwym,
Zwas każdy zostaie,
Niech zginą mozoły,
Ten szczęśliwy kto wesoły!

Gdy Niebo pozwoli
Żyć w lubéy wolności,
Nieznaymy niewoli
Procz kaydan miłości,
Niech zginą mozoły
Ten szczęśliwy kto wesoły!

Krótkie życie ludzi
Żyimy więc wspaniale,
Kto się zawsze nudzi
Nie zna życia wcale.
Niech zginą mozoły
Ten szczęśliwy kto wesoły!
Niech radość smutek rozproszy,
Szukaymy tylko rozkoszy.

ŚPIEWKA tegoż.

Chociaż pod ubogą strzechą
Obok kochanki i Matki,
Można dni pędzić z pociechą,
W obwodzie spokoynéy chatki.

Praca ziedna nam wesele,
Droższe nad Xiążąt dostatki,
A uprzeymi przyiaciele
Niewyidą z méy biednéy chatki.

Cnota iest szczęściem człowieka,
Lecz częstokroć ten skarb rzadki,
Z możnych pałaców ucieka
Do nędznéy poczciwych chatki.

Przy miłości, cnocie, pracy,
Nieba biorę was za świadki,
Za tysiąc świetnych pałacy
Niezamienię moiéy chatki.

Z OPERY GULISTAN.

Sen Gulistana

Stu rzezańców służyli przy świetnym Festynie,
Kąpać się można było w sorbetach i winie,
A gdym nektarem zwilżał zaschłe podniebienie
Usłyszałem i tkliwe i przyiemne pienie,
Niedość na tym, snie luby, o rozkoszne czary,
Postrzegłem w zachwyceniu postać méy Dilary!

Jakież słodkie pomięszanie
Uczułem w téy drogiéy chwili,
Sami potężni Niebianie
Szczęścia mego zazdrościli.
Dilara iak wiosna młoda,
Co za oczy, skład, uroda!
Czułem lube serca drżenie,
O rozkoszne zachwycenie!
Lecz rozkosz niedługo trwała,
Byłem iuż iéy niedaleki,
Ledwiem otworzył powieki
Zniknęła szczęśliwość cała. —
Przestańmy wynurzać żale
Niech się Niebo sroży, chmurzy,
Stóymy odważnie, wytrwale
Wpośród pioronów i burzy.

Cokolwiek się ze mną stanie
Zachowam i wesołość i wierne kochanie.

Dumka tegoż.

Słuchay pokornéy proźby, którą ci przynoszę,
Ulituy się nad nędzą, iaką biedny znoszę,
Bo tylko uspokoić zdoła litość taka
Biednego śpiewaka!

Od dawna dla mnie żadna gwiazda nie iaśnieię,
Nic mi niepozostało nad drogą nadzieie,
Jakiż to więc los czeka, iakaż przyszłość iaka
Biednego śpiewaka.

Kiedyż przebóg nadbieży chwila pożądana,
Kiedyż się oczom moim ukaże kochana?
Ah tylko uszczęśliwić zdoła chwila taką
Biednego śpiewaka!

Śpiew Dilary.

Gdzież iesteś kochanku drogi,
Jakaż cię żywi kraina?
Bez ciebie każdy dzień srogi,
Okropna każda godzina,
Lecz w któréy bądź iesteś stronie,
Me serce dla ciebie płonie. —

Dumnych zuchwalców odwaga
Śmie stałość moią zwyciężyć,
Lecz im bardziéy chce ciemiężyć
Ma stałość bardziéy się wzmaga,

W któréy kolwiek iesteś stro
Me serce dla ciebie płonie. —

Wielkość, bogactwa, znaczenie
W oczach miłości są niczem,
Powiem przed Króla obliczem
„Dla Tronu serca niezmienię,“
W któréy kolwiek iesteś stronie
Me serce dla ciebie płonie.

Dumka o Poranku.

W poranku ożywsce rosy
Zywszy ruch naturze daią,
Wspanialéy wznoszą się kłosy,
Spieszniéy rośliny wzrastaią,
I Flory świetnieyszy wianek
W luby poranek. —

Poranek szczęściem iaśnieie
Kto poczciwię przeżył wczora,
Biednym przynosi nadzieie,
Zbrodniom każda straszna pora
Czuią trwogę bez przestanku
I w lubym poranku.

W Poranku wesołéy wiosny
Śpiew ptasząt napełnia gaie,
Słowik o świcie radosny
Wieczorem niemym się staie
Kadystę poznał kochanek
W luby poranek.

ŚPIEWKI ŻOŁNIERSKIE

wczasie balu danego dla Xiążęcia Józefa Poniatowskiego w roku 1810. —

Grenadier.

Tak niesię dawne przysłowie,
Że wódka umacnia zdrowie,
Że ten kto porządnie piię
Łebsko nieprzyiacioł biie,
Ja choć łyknę za dziesięciu
Odwagi nie mam zbyt wiele,
Lecz walcząc przy naszym Xięciu
W same piekło póydę śmiele.

Woltyżer.

Wszak pamiętacie Falęty?
Rzekł Xiąże „ten las wziąść macie,"
Każdy krzyknął daley bracie
I w minucie las był wzięty —
Woltyżery chociaż mali
Dowodnie tam okazali,
Że do spełnienia zwycięztwa
Niętrzeba wzrostu, lecz męstwa.

Ułan.

Kiedy Polską czapkę wdzieie
A gniadosz się pod nim wspina,
Natychmiast nam przypomina
Sławne narodowe dzieie.

Sobieski w Polskim żupanie
Piękne Wiedeńki czarował,
Nasz Józef po trzecim JANIE
Serce i wąsy zachował.

Z OPERY
Mieszkańcy Wyspy Kamkatal.

O róznicy religii.

Natury twórczéy istoty
Równéy doznaiem opieki —
Ten w górze orszak gwiazd złoty,
Srebrne strumienia i rzeki,
Poziom kwieciem upiękniony,
W lazurze morza powłoki
Cedry, Cyprysy, Jesiony
Niwy, doliny, opoki,
Papuzéy wiosny zakwity
Bogate lata zagrody,
Jesienny połów obfity,
I mrozem skleione wody;
Mądrze nad światem władnący,
Nadał nie różniąc narodów,
Gdzie mieszka Nęger gorący,
Lub zimny Lapon wśród lodów,
Równe on dzieli swobody,
Nie z praw, lecz z cnoty chce chwały
(:*wskazuiąc na Niebo*:)
Tam pewny wieczněy nadgrody
Poczciwy, czarny czy biały.

Lepiey się upić niż źle czynić.

Niech dumni leżąc na złocie,
Jeszcze swą pychę panoszą,
Niech sycą życie rozkoszą,
Choć biedni ięczą w kłopocie,
Dobrzeć iest dumnym czas iaki,
Lecz lud téy bluzni przywarze,
Ty bracie byś nie był taki,
Utop dumę w puharze.

Niech zbrodzień w górę wzniesiony,
Chwili używa zbyt tkliwy,
Niechay on będzie szczęśliwy,
Choć nędznych skwierczą miliony —
Jaśnieią zbrodnie czas iaki,
Lecz zginą przecież zbrodniarze,
Ty bracie byś nie był taki,
Zaley zbrodnią wpuharze.

Niech zdrayca w Fortuny łonie,
Słodką znayduie pieszczotę,
Niech śmiało pognębia cnotę,
Choć nieszczęśliwy w łzach tonie,
Nie źleć iest zdraycom czas iaki,
Lecz ludzkość kiedyś ich skarze,
Ty bracie byś nie był taki,
Wyniszcz zdradę wpuharze.

VAUDEVILLE.

Król.

Każdy, ma swoie rozkosze,
Szczęście liczy z dzieł doznanych,
Lecz Król iest iak teraz wnoszę,
Szczęśliwym w szczęściu poddanych,
Szanuycie ludzkości prawa,
Niech i w dzikim końcu świata,
Ta dla nas zostanie sława
Że Człęk w Człeku znalazł brata.

Kapitan Okrętu.

Każdy ma swoie rozkosze,
Różnie radości doznaiem,
Zwyciężać iak teraz wnoszę,
Jest to dla Żołnierza raiem,
Lecz rozróżnić trzeba sławę,
Nie zawsze to wielkim męztwo,
Gdzie walczą o dobrą sprawę,
Tam iest chwalebném Zwycięztwo.

Kleona.

Każdy ma swoie rozkosze,
Każdy szuka chwil szczęśliwych,
Miłość wierną iak dziś wnoszę,
Pierwszym szczęściem dla serc tkliwych,
Dla was co czule kochacie,
Stałość mieć życzę na zawsze,
Często choć po wielkiéy stracie,
Nieba są dla nas łaskawsze.

Niewolnik.

Każdy ma swoie rozkosze,
Wszystkim coś dano łaskawie,
Lecz wdzięczność iak dzisiay wnoszę,
Jest rozkosz nad wszystkie prawie,
Ten walcząc zyskuie chwałę,
Ten zbiorem, ten grą się trudzi,
Takie zaszczyty zbyt małe
Poczciwość ozdobia ludzi.

Alfons.

Każdy ma swoie rozkosze,
Każdy ma chwilę szczęśliwą,
Lecz przebaczać iak dziś wnoszę,
To iest rozkoszą prawdziwą.
Nie zawsze rozpaczać trzeba,
Po burzy słońce iaśnieie,
Wszakże ludziom dały Nieba,
Naywiększe dobro Nadzieię.

Chor.

Roztaiem się w pośród zgody,
Życie bez troskow i biedy,
Oby tak wszystkie Narody,
Jeden węzeł złączył kiedy.

Z OPERY KROLOWA SZYRAŻ.

Osmin.

Uśmierz Oycze ten żal tkliwy,
Jakiż śmiertelnik o Boże!
Rzetelnie powiedzieć może
„Jestem istotnie szczęśliwy.“
Widziałeś możnych bogaczy,
W śród zbytkow, rozkosz, słodyczy
Ah wieluż z nich zyskać życzy
Swobodę biednych oraczy.

Ali kademu zazdrości,
Kady chce rządzić Dywanem,
Basza Wezyra wielkości,
Wezyr żąda bydź Sułtanem.
Zasiadłszy na pysznym tronie,
Koroną zdobiąc swe skronie,
Jest od szczęścia zbyt dalekiem
Pomnąć że i Król iest człekiem.

Oyciec do dobrego Syna.

Kochanku Boga, Proroku!
Dopełniy twego wyroku,
Odbierz mi wszystko na świecie;
A zostaw to drogie dziecie.

Tyle rozkoszy doznałem
Żyiąc na dworze Sułtana,
Żadna z tą nie iest zrównana
Gdy cię przyciskam z zapałem.

Okropne miewałem chwile,
Doświadczyłem nieszczęść tyle,
O wszystkim się zapomina
Maiąc tak dobrego syna.

Niech zbiory zniszczy grom srogi,
Pogrąży w niedoli stanie,
Jeszcze ten nie iest ubogi,
Komu przyiaciel zostanie.

Tróy śpiew.

Słodką iest ulgą w niedoli
Gdy się przyiacioł znayduie,
I srogi ucisk mniéy boli,
Gdy się kto nad nim lituię,
Jedno litosne weyrzenie
Zmnieysza nieszczęsnym cierpienie.

ŚPIEWKA
Wielkiego Wezyra.

Zostawszy potężnym Panem,
Wszystko mogącym Sułtanem,
Synu!... czyń tak iak ia robię,
Pamiętay nayprzód o sobie.
Mimo narzekań hałastry,
Zbieray cekiny i piastry;
Niechay sobie lud dziwaczy,
Goły Król mało co znaczy.

Staray się kochane dziecie
Niech się twa wielkość zaszczyca
Przez to że na całym świecie
Naytęższa twoia piwnica.
Dwu stem potraw stół okryty,
Główna sprawa gdy brzuch syty,
Każdy ze mną wyznać raczy:
Chudy Król mało co znaczy.

DWUŚPIEW
Przyiacielski.

Święta przyiaźni, wielki darze Boga!
Mieścisz się tylko w sercach pełnych cnoty,
Darzy rozkoszą twa potęga droga,
Zmnieyszasz uciski, cierpienia, kłopoty.
Tobą się łatwo goi rana sroga
Kruszysz niszczące sprzycznych losow groty.
Kto ciebie poznał, kto twą dzielność czuie,
I w smutnym zgonie pociechę znayduie!

Aria Królowey.

Jeżeli Nieba łaskawe
Wysłucha me próźby tkliwe,
Wesprze moię dobrą sprawę,
Będę pędzić dni szczęśliwe.
Iluż potężnych Xiążąt, iluż Krolow życzy
Otrzymać moie serce z ręką i koroną...
Chcę większey doznać słodyczy,
Zostaiąc bez dostoieństw poczciwego żoną.

Z KOMEDYO-OPERY
BILET KWATERNICZY

(Po siedmioletniéy niebytności w Warszawie, powracaiący w Roku 1809 *tak ią opisuie:)*

Z iakąż ią widzę różnicą,
Owa ponura Warszawa
Zwrócona pod dawne prawa
Znów iest Polaków Stolicą.
Na szczytach gdzie czarnę znamie
Utkwił naiezdnik zuchwały
Dziś przez mężnych braci ramie
Jaśnieie nasz orzeł biały.

Widzę przybytek potężny,
W nich chlubne krzesła Senatu,
I tron na którym JAN mężny
Dał poznać swą wielkość światu.
Ledwo upłynął rok trzeci
Zwiększona nowa kraina
Ah iednéy to Matki dzieci
Jedna to droga rodzina.

Widzę wzniesione ołtarze,
Dla niosących za kray życie,
I widzę radosne twarze
Płci pięknéy na ich przybycie.
Te goią rycerskie blizny,
Te wiią zwycięzcom wianki,
Zaszczyt to naszéy Oyczyzny
Polki są nowe Spartanki.

Łokay opisuie swego Pana kochankę.

Figurka przyiemna, hoża,
Miluchna, zwinna i letka,
Na licach lilia, i roża,
Wesoła, lecz nie kokietka,
Zbiór wdzięków obraz iéy składa
Którémi natura darzy,
Ale cnót więcéy posiada
Niźli ma wdzięków na twarzy.

Pan na to odpowiada.

W stworzeniu miłym i tkliwym
Piękność wysoko szacuię,
Lecz w sercu szczerym, poczciwym
Prawe się szczęście znayduie.
Piękność iak kwiatow Królowa
Z dniem się kończy iéy władanie,
Kto w sercu poczciwość chowa
Pięknym na wieki zostanie.

Łokay nagle odprawiony.

Gdy inaczéy bydź nie może
Upiérać się nic nienada,
Filip mówi „zapłać Boże,"
I do nóg pańskich upada.
Może też taka odmiana
Zrobi mnie szczęśliwszym przecie,
Alboż to ieden na świecie
Z lokaia wyszedł na Pana.

S a p e r.

(:*wzmianka o Xięciu Józefie Poniatowskim*:)

Podług żołnierskiéy maniery,
I iest to dla nas z honorem,
Idą przed półkiem Sapery
I zrusznicą i z toporem,
Lecz dziś nasz W o d z iest wprzód wszędzie
To mnie obchodzi potrosze,
I ieśli tak dłużéy będzie
Zaraz o dymisyią proszę.

V O D E V I L L E

W a l c z y ń s k i.

Kto zmiennémi nas nazywa
W mylnem iest mniemaniu,
Bo kto w bitwie stałym bywa
Jest nim i w kochaniu.
Po trudach woyny nastała
Godzina słodyczy,
Gdy miłość mi zapisała
Bilet kwaterniczy.

F i l i p.

Dla chłopca zwielu zalety
Jeszcze Oficera,
Wserduszku każdéy kobiety
Pewna iest kwatera.

Radzę iednak siedzieć w domu
Przy nowéy zdobyczy,
By znów Amor nie dał komu
Bilet kwaterniczy.

Saper.

Ten chciałby mieszkać w klasztorze,
Ten w sutéy komnacie,
Tam ten na wspaniałym Dworze,
Ow w spokoynéy chacie.
Chęć ludzka dotąd nieznana
Każdy różnie życzy,
Ja zaś radbym mieć do dzbana
Bilet kwaterniczy.

Z OPERY DWIE CHATKI.

Do Koszyka.

Koszyku luby, pieszczony,
Moich rąk praco zbyt miła,
Dla téy to iesteś spleciony
Co serce moie podbiła.
Gdy ciebie z rąk mych odbierze
Twarz rumieńcem ozdobiwszy,
Koszyku w ten czas uwierzę
Żem od szczęśliwych szczęśliwszy.

Dumka.

W zaciszu téy lubéy chatki,
Pod tych drzew przyiemnym cieniem,
Posiadam wszystkie dostatki,
I żyię z uszczęśliwieniem.

Na Oyca czułego łonie
Odbieram słodkie pieszczoty,
Zawsze radosne łzy ronię
Będąc świadkiem iego cnoty.
Można pędzić dni szczęśliwe,
Nieznaiąc przepychu świata,
Jeśli znaydziesz serca tkliwe
Stanie za świat wieyska chata. —

ŚPIEW
przy rolniczéy biesiadzie

Zostawmy Panom biesiady,
Uczty i otwarte stoły,
Uczą nas liczne przykłady,
Rzadko kto tam iest wesoły.
Tylko gdzie przyiaźń panuie,
Gdzie się przymuszać nietrzeba,
Tam się wesołość znayduie
Na uczcie z soli i chleba. —

Kmiotek pod lipą, żołnierz w namiocie
Swobodnéy chwili używa,
Sam tylko bogacz leżąc na złocie
I zbrodzień w trwodzę spoczywa. —

O przyiaźni Niebios darze
Mieszkay w téy ustroni z nami,
Tobie wystawim ołtarze,
Rządząc się twemi prawami.

Dawne czasy.

Gdyby nasze pra pradziady
Jakim cudem zmartwychwstali,
Widząc zniszczone swe ślady
Dziś by świata niepoznali. —
Dawniéy kogo mędrcem zwano
Ten musiał nim bydź w istocie,
I na to zaszczytne miano
Zapracować w krwawym pocie,
Dziś żak co przestał ssać mleko
Juścić się mieni Seneko —
Dawniéy mężowie i żony
Byli wzorem świętéy zgody,
Lecz podług dzisieyszéy mody
Slub na dzień bywa skleiony. —
Przed laty cnoty, talenta
Były dziewcząt zaletami,
Dziś choć ie maią dziewczęta
Gdy gołe, umrą pannami. —
Dawniéy kto się zwał bogaty
Miał zawsze otwarte stoły,
I z iego wielkiéy intraty
Żył każdy poczciwosz goły,
Dziś złotem napchane wory
Maiący nie ieden panek,
Ledwie da przez trzy wieczory
Herbatki dwie filiżanek. —
Dawniéy zasługi prawdziwe
Nadawały wyższe stopnie,
Dziś przez wybiegi szczęśliwe
Intrygant wszystkiego dopnie. —

Słowem gdyby pra pradziady
Jakim cudem zmartwychwstali,
Widząc zniszczone swe ślady
Dziś by świata niepoznali.

Dwu śpiew.

Miłości dzielne władanie
Panuie na całéy ziemi,
A nawet niegdyś Niebianie
Bywali zakochanemi.
Jowisz pierwszy w Bogów rzędzie
Składał czasem swe wielkości,
A w dészcze, byki, łabędzie
Zamieniał się dla miłości.
Alcyd przy Omfali łonie
Prządł nici na iéy wrzecionie.

Sługa.

Czasem miłość nadto łudzi,
Samson naysilnieyszy z ludzi
Gdyby się nie kochał tyle,
Byłby pozostał przy sile.

Pan.

Kochaiąc czule i wiernie . . .

Sługa.

Można się sparzyć niezmiernie.

Pan.

Mieć ieszcze wzaiemność tkliwą . . .

Sługa.

Rzadko się trafia to dziwo.

Pan.

Niech kto bądź gani kochanie,
Ja w nim szczęśliwość znayduię.

Sługa.

Kiedy tak sądzisz móy Panie
Z serca mu przeto winszuię.

Śpiewka.

Kto ma domeczek drewniany,
Żąda mieć dom murowany,
Wymurowawszy go w pracy,
Chce mu się znowu pałacy.
Ale ten co rad przestaie
Na tym co mu los nadaie,
Szczęśliwiéy niźli magnaty
Żyć będzie wśród biednéy chaty.

Żyć w kilku przyiacioł kole
Obiadek miewać na stole,
Zdrowy, smaczny, choć nie wielki,
I wina ze trzy butelki,
Piękną i wierną żonule,
A przy niéy miluchne dziatki,
Byłbym szczęśliwszy nad Króle
Pod dachem chróścianéy chatki.

Z KOMEDYIO-OPERY LAS pod SANDOMIERZEM.

Matka do Syna.

Gdy z łaskawéy woli Nieba
Zostaniesz Panem bogatym,
Nie zazdrość nikomu chleba,
I co iuż masz przestań natym.
Obdarz niższych dobrym słowem,
Biednym udziel twego trzosa,
I okryty złotogłowem
Nadto nie zadzieray nosa.

Gdyby ci się wydarzyło
Weyść do stanu Duchownego,
Nauczay „Co wam nie miło
Nieczyńcie bliźniemu tego.“
Gdybyś osiadł na urzędzie
Sprawiedliwość miéy na względzie,
Niech równie ciebie dotyka
Stan Magnata i Rolnika.

Gdy Król wezwie cię do rady,
Rządź mądrze w kraiu potrzebie,
Czyń przez cnotliwe przykłady
Dobrze wszystkim, nic dla siebie.
A gdybyś chciał w boiu słynąć
Niedbay na trudy i blizny,
Walcz mężnie, choć byś miał zginąć
Dla rodaków i Oyczyzny.

Matka do Córki.

Jeśli ci Niebo pozwoli
Z dobrym mężem bydź złączoną,
Bądź uprzeymą, wierną żoną
Stosuy się do iego woli.
Te tylko stadło szczęśliwe
Gdy miną lata sędziwe
Choć się iuż skończy kochanie
Prawy szacunek zostanie. —

A gdy ci szczęście zaświeci
I uyrzysz milutkie dzieci,
Kochay czule bez pieszczoty,
I prowadź ie drogą cnoty.
Czuway nad ich nowym wiekiem,
Staray się siły wszystkiemi,
Ażeby wyssali z mlekiem
Miłość do Oyczystéy ziemi.

DUMKA

Król w chacie rolnika.

Ah iak przyiemne uspienie,
Jak ten szczęśliwy o Boże,
Kto maiąc czyste sumienie,
Spokoynie zasypiać może.
Widziałem, na łożu złotem
Bogacz nie mógł usnąć w trwodzę.
(:*wskazuiąc uśpionego wieśniaka*:)
On oblany pracy potem
Spi smaczno na téy twardéy podłodzę.

Cóż to iest wielkość człowieka?
Mocarzom nędzarz zazdrości,
Lecz często mocarz narzeka,
Stoiąc na szczycie wielkości!
Cóż iest potęga i siła?
Jednaka przyszłość śmiertelnych,
I kmiotków, i Królow dzielnych
Wiecznym mieszkaniem mogiła.

Śpiewka Krakowska.

Miłość co wszystkiemi władnie
O stan się nie pyta,
I iakie serce napadnie
Chwyta go i kwita. —
Prawie zawsze tak się zdarzy
Że kto małżeństwo koiarzy
Czy dla tytułów czy groszy,
Nie znaydzie czystéy rozkoszy.
Lepiéy zawsze tym wypadło
Którzy chcąc mieć trwałe stadło
Idąc na ślubne kobierce
Maią wzgląd na dobre serce.

Naszego Pana z Mielsztyna
Droga połowa,
Była uboga dziewczyna,
Dziś Kasztelanowa.
Wierna żona, słodka Pani,
Wzór dobréy matki,
Wielbią ią mąż i poddani,
I lube dziatki.

Z OPERY MAŁA SZKOŁA OYCOW

Wymówienie się cnotliwéy Dziewczyny

Nie służą dostatki
Dla biednéy Dziewczyny,
Niemam Oyca, Matki,
Ni żadnéy rodziny,
Mimo twoią cnotę
Narzekałbyś na to
Że wziąłeś sierotę
Mogąc wziąć bogatą.

Gdy cię zacny Panie
Tak uwodzą wdzięki
Że zważaiąc na nie
Żądasz moiéy ręki,
Miłość trwać nie może
Gdy iest na to względną;
Wdzięki są to róże
Które w krótce więdną.

Śmiało wyznać mogę
Znam twą duszę tkliwą,
Chciałbyś mnie niebogę
Uczynić szczęśliwą;
Meżowi takiemu
Łatwo znaleść żonę....
Me serce innemu
Już iest poświęcone.

DWU ŚPIEW

Oyciec i Syn modni.

Syn.

Gdyś mi dał Oycze kochany
Na drogę uściski czułe!
I złota pełną szkatułę,
Widzę Paryż zawołany.
O rozkosze! o słodycze
Jakże przyiemności wiele!
Jakże ich tobie wyliczę?
Przyiaciółki, przyiaciele!
A ledwie się dowiedziano
Żem iuż stanął nad Sekwaną
Wnet miałem krociami gości,
I iakby od pół wieku trwałe znaiomości.
Zawarłszy z niemi przymierze,
Nowe się poznaią światy,
Tu obiadki, tam wieczerze,
Tu przeiazdzki, tam herbaty.
Pełni duszy, czucia, smaku,
Człowiek się do raiu zbliża!

Oyciec.

Jakże się cieszę drogi iedynaku
Żem cię wysłał do Paryża.

Syn.

Talme uyrzawszy przez chwilę,
Spieszymy na Wodewile,
Gdy iaka nieczeka feta
Biegniem uśmiać się z Bruneta, —

Niech żyie dzielny Frankoni!
W świecie nie masz mędrszych koni.
Naywięcéy czasu zabiera,
Zachwycaiąca Opera,
Czem że są rzymskie, greckie bochaterki,
Z swą cnotą, odwagą, sławą?
O kształtne, wdzięczne tancerki!...

Oyciec.

Brawo! brawo, brawo!

Syn.

Niczem są tam tych zalety
Przed waszémi piruety.
O rozkosze o słodycze!
Jakże ich iakże wyliczę.
Pełen duszy, czucia, smaku,
Człowiek się do raiu zbliża!

Oyciec.

Jakże się cieszę drogi iedynaku
Żem cię wysłał do Paryża.

Pociecha z dobrych Dziatek.

Boska i dobroć i siła
Ludziom różne dary zsyła,
Rozkosz, pociechę, nadzieie,
I trwałe szczęścia koleie.
Lecz naywiększa rozkosz prawie,
Gdy Bóg pozwoli łaskawie
Dla dobrych Oyców i Matek
Cieszyć się z cnotliwych dziatek. —

Czuły Oyciec nie narzeka
Gdy mu przybywaią dziatki,
Każdemu Niebios opieka
Daię w miarę cnót dostatki.
Niech się wcale tym nie trudzi
By im dał bogactwa, zbiory,
Niech uczy, wskazuie wzory
Zacnych, czułych, mądrych ludzi.
Niechay ich zatrudnia pracą,
Niech wspólnie pracuie z niemi,
Łatwo sami się wzbogacą
Jeśli będą poczciwemi. —
Nowa szczęśliwość zaświeci,
Z dziatek narodzone dzieci,
Równie miluchne wnuczęta,
Wyciągaią swe rączęta,
Sciskaią tkliwie Dziadula,
On się nawzaiem rozczula,
Ich pieszczoty, ich uśmiechy
Nowe mu niosą pociechy.

Z MELO-DRAMY RYCERZE LWA
Kantata do Rycerstwa.

Wynurzmy życzenie szczerze,
Niech żyią mężni rycerze,
Ztąd szukaiący swéy sławy
Gdy walczą dla dobréy sprawy.

Pięknie iest słynąć z oręża,
Kruszyć uciśnionych pęta,
Szczęśliwy kto choć zwycięża
Że iest człowiekiem pamięta.

Nie ieden się męztwem wsławił
Zagarnął mnogie krainy,
I późnym wiekom zostawił
Swe imie i dzielne czyny,
Lecz gdy wśród zwycięztw tysiąca
Miał zawsze serce z kamienia,
Nie wspomni ludzkość cierpiąca,
Jak z wzgardą iego imienia.

Niech męztwo i czułość wasza
Razem nas wsławia i wspiera,
Jedna dłoń słynie z pałasza,
Druga biednym łzy ociera.
Stokroć się ten uszczęśliwi
Gdy się z tych cnót razem wsławi.
Nad CEZARAMI się dziwi
TYTUSOW świat błogosławi.

Z KOMEDYIO - OPERY MARYSIA CZAROWNICA.

Dwu śpiew

Szlachcic goły.

Słusznie się chełpię mym stanem,
Tak bywa móy Mości wszędzie,
Kto się z przodków rodzi panem
Ten panem na wieki będzie.

Mieszczanin bogaty.

Niewątpię, masz przodków wiele,
Wybacz proszę uniżenie,
Niepomogą parentele,
Jeśli w kieszeni zaćmienie.

Szlachcic.

Między przodkami, różnice
Nader się wielkie znayduią,
Przypatrz się iak w Heraldyce
Przydomki nasze bryluią;

Mieszczanin.

Kto złotkiem tęgo poruszy
Tak zmiększy Antykwaryuszy,
Że ztwierdzą iż z swym imieniem
Błyszczał przed świata stworzeniem.

Szlachcic.

Ale tylko zważyć proszę
Co ia w moim herbie noszę
Dziewięć podków, trzy sokoły,
Pięć pior, sześć gwiazd i dwa woły.

Mieszczanin.

Jednak nigdy się nie zdarza
Gdy się dochody przebrały
By szlachcic wołem z herbarza
Mógł nasycić brzuch zgłodniały.

Do pracy.

Praca nadgradza Rolnika,
Bez niéy próżno leży niwa,
Ona zdobi woiownika
I świetnym laurem okrywa,
Ministrów zaszczyca praca,
Biednych poetów wzbogaca.
Sam Król rozkoszę znayduie
Jeśli dla szczęścia poddanych pracuie. —

ŚPIEWKA KSIĘGARZA
Z KOMEDYIO-OPERY SIEDM RAZY IEDEN,

(*spiewana w roku* 1807 *gdy na iéy wystawieniu znaydował się N: Fryderyk August Król Saski w ów czas Xiąże Warszawski*)

Jeżeli kiedy Polszczyzna
Ma bydź naybardziéy lubiona,
To teraz gdy nam wrócona
Naymilsza nasza Oyczyzna.
Teraz niech zakwitną owe
Sławne czasy Zygmuntowe
Gdy słynęła młodzież nasza
Równie z pióra iak z pałasza.
Otóż się przecież odnawia
Ow wiek nie oszacowany
Gdy nasz Monarcha kochany
Polskim ięzykiem przemawia.

Z OPERY NOWY DZIEDZIC.

Dwuśpiew

Basia.

Dziedzic pięknych praw używa
Pierwiastki z wszystkiego bierze,
Gdy nadeydzie pora źniwa
Pierwsze ziarno ma w ofierze
Wieńce składaią Dziewczęta,
Cała wieś wparadzie stawa,
Pan Wóyt prawi komplemęta,
Ah śliczne Dziedzica prawa. —

I ieszcze zaszczytu wiele
Ma dziedzic co nami włada,
Gdy się pokaże w Kościele
Wnaypierwszéy ławce zasiada.
Wszyscy mu hołdy oddadzą,
Wszędzie go otacza sława,
Wielbią, chwalą, głoszą, kadzą,
Oh śliczne dziedzica prawa.

Frontyn.

Ah tak to mnie cieszy szczerze,
Każdy mi pierwiastki daie,
Lecz czyli ieszcze w téy mierze
Nie są iakowe zwyczaie?

Basia.

Niewiem o nich,

Frontyn.

Mów Basiu kochana
Jakie są ieszcze pierwiastki dla Pana?

Basia.

Już nie wiem co by w téy włości
Służyło dla Jegomości.

Frontyn.

Radbym ieszcze by w téy włości
Było coś dla Jegomości.

Z KOMEDYO-OPERY
INDYK NADZIANY DUKATAMI.

Dependenci.

Niech wesołość siostra cnoty
Zniweczy nasze cierpienie,
Niechay tych dręczą kłopoty
Co maią czarne sumienie.
Choć kto biedny, choć kto goły
Szczęśliwy ieśli wesoły.

Bogacz co skarby posiada,
Chociaż miliony liczy,
Choć tęgo spiia, zaiada,
Chociaż opływa w słodyczy,
Gdy biednym nic nie udzielił
Nigdy się nie rozweselił.

Kto nie przez zasługę krwawą,
Lecz przez intrygi lub względy,
Okrył się znikomą sławą,
Pozyskał świetność, urzędy,
  Wśród dostoieństw, wśród wielkości,
  Wszystko ma, prócz wesołości.

Łapnicki.

Głoszący wcześnie plotkarze
Zwycięztwa, szczęście lub zgon,
Nowiniarki nowiniarze
Podobni do wron, wron, wron.

Ci co prawie w każdym słowie,
Obcéy mowy biorą tok,
Takie Damy i Panowie
Czysty obraz srok, srok, srok.

W oczy wierna, tkliwa żona
A za oczy tak i siak,
Taka Jeymość rozczulona
Jest prawdziwy szpak, szpak, szpak.

Junak co udaie zucha,
Każdy przed nim głowę zchyl,
Ale pogróź mu od ucha
Wnet na nosie gil, gil, gil.

Nie ieden z poczciwcow rzędu
Deptał piechotare bruk,
Niech się dochrapie urzędu,
Wnet z gołąbka kruk, kruk, kruk.

Ochotka przy stole.

Na sam widok kielicha,
Człowiek się wnet uśmicha,
A gdy się w niego wleie,
Całą się gębą śmieię,
Gdy się do ust przymyka,
Rozkosz człeka przenika,
A gdy się wleie w siebie
Człowiek iest iakby w Niebie.

Wino humor odkrywa,
I charakter prawdziwy
Dla tego człek złośliwy
Nie wiele go używa.
Boday ludzie weseli,
Trzeźwy iak złośnik znany
Niech no sobie podchmieli,
Przyłoż go choć do rany.

Tak to było przed laty,
Golnąwszy antenaty
Na haust puhar garcowy,
Nieutracili głowy.
Dziś naywięcéy są tacy
Co niby i spiiaią,
Lecz trzeźwi czy piiacy
Często głowy nie maią.

Z KOMEDYIO-OPERY POŻEGNANIE,

napisanéy naprędce, zpowodu wymaszerowania z Kalisza do Hiszpanii Pułku 7go piechoty — Roku 1808. —

Kapitan.

Nadeszła chwila szczęśliwa
Chwila naszéy chwały,
Spieszmy bracia gdzie nas wzywa,
Opiekun wspaniały.
Choć przyiaciele i krewni
Nad Wisłą zostaną,
Lecz znaydziem, iesteśmy pewni
Braci nad Sekwano.

Szerżant.

Nakoniec bywaycie zdrowe
Piękne Kaliszanki,
Zbieraycie na naszą głowę
Wawrzyny i wianki.
Wszak będziecie uwielbiały
Nasz powrot radosny,
Gdy zwyciężki Orzeł biały
Wróci nad brzeg Prosny.

Obywatel.

Niech BOG Oyców naszych rządzi
Krokami waszemi,
Niech potomność was osądzi
Naddziadów godnemi,

Zanieście w odległe kraie
  Cechę przodków chwały,
Polak, niech każdy wyznaie
  Mężny i wspaniały.

Maryia
któréy kochanek wychodzi z woyskiem.

Ah iuż nadszedł ten dzień srogi,
  Ta chwila straszliwa! ....
Idź że więc... idź o móy drogi
  Gdzie cię chwała wzywa.
Oby ci się tam szczęściło,
  I niech każdy przyzna,
Że kochanka iest ci miłą,
  Lecz milszą Oyczyzna.

Marta Gospodyni.

Daleyże wy Panie Matki,
  I wy też Dziewczęta,
Pchaycie w żołnierskie manatki
  Placki i kurczęta.
Któż im potym tak usłuży
  Jak myśmy służyły,
Przecież rzekną w swey podróży
  „Boday Polki żyły."

Jonek parobek.

Pono i ia na żołnierke
  Cy se niepokuse,
Wezmę na łeb furazerke
  I za niemi ruse.

Niechay se leżą pod puchem
  Panięta, próżniacy,
Ja sobie wolę bydź zuchem
  Jak wey ci rodacy.

Mosiek liwerant.

Słyszałem z niemałym strachem,
  Wyznać muszę szczerze,
Że wszyscy iednem zamachem
  Maią bydź żołnierze.
Panicz póydzie pod karabin,
  Żyd nie będzie frantem,
Nie wiele dziś znaczy rabin,
  Wolę bydź szerżantem.

Bomba, Saper.

Gdybym rusznice postradał,
  To i tak z honorem,
Stu przeciwnikom bym zadał
  Śmierć moim toporem.
A gdy przyidzie bić Anglików,
  Przysięgam na duszę,
Że tych morskich rabuśników,
  Fastuchem poduszę.

Obywatelka.

Daycie hasło pięknych czynów,
  Wy Polki wspaniałe,
Zachęcaycie braci, synów
  Niech pomną na chwałę;

Podzielcie wasze dostatki
Dla kraiu z ochotą,
By świat rzekł: słyną Sarmatki
Tak wdziękiem iak cnotą.

(Woysko Legionu drugiego, do swego dowodcy Jenerała Zaiączka)

Szczęśliwi że wódz taki dostał się nam wpodział,
Nauczył nas zwyciężać, i dobrze przyodział.

Z KOMEDYIO - OPERY SZPAK.

Syn żarłoka.

Posłuchay co mi się śniło:
Siedziałem przy pańskim stole,
Nayprzód sto pulpetów było,
Z rakowym sosem w rosole,
Sztufada na łokieć długa,
Nadziewana serdelkami,
Potrawka iedna i druga,
Z oliwkami, kaparami.
Szczupak z tęgim garniturem,
Melszpais a na nim płomienie,
Pasztet z cukrowym kapturem,
Z podlewą sarnie pieczenie,
Dwieście biszkoktów sążnistych,
Z łakotkami pełno sreber,
I dwa arbuzow soczystych,
Każdy tak wielki iak ceber.
A na końcu ey mospanie!
Wino iakby rzeką płynie,
Pływałem sobie w szampanie,
W maladze i w szambertynie,

Ray mi się wydawał prawie....
W tym ktoś mi krzyknął nad uchem,
A po śnie lubym, na iawie
Znowu iestem z pustym brzuchem.

Do brylantowego pierścienia.

Patrz iak ślicznie, patrz iak ładnie,
Zaraz iakoś lepsza mina,
Wyzszy się ton przypomina,
Ah paradnie, ah paradnie!

Z niegdyś nadobnéy Klarysy
Chociaż znikły wdzięków rysy,
Choć iuż opadł róży kwiatek
Chociaż iuż ma kopę latek,
Niech na wychudłe paluszki
Powsadza sute brylanty,
Natychmiast rączki staruszki
Smokczą gołe eleganty.

Kto u Ministra wprzed sieni
Z supliką staie,
Jeśli ma wiele pierścieni,
Prędzéy go wpuszczą lokaie. —
Bankier przy Faraoniku,
Przy swoim stoliku,
W miarę świetnych soliterów,
Więcéy miewa ponterów —
Tak się to na świecie dzieie,
Często cudzą Swietnością nikczemnik iaśnieie.

Mierność.

Szczęsny ten czyie sumienię
Ciągle spokoynym zostaie,
Co mu dało przeznaczenie,
Choć na małym rad przystaie.
Taki to zwyczay u ludzi,
Chętka bogactw zawsze łudzi,
W żądzach nie zrównana miara,
Kto ma grosz, żąda talara,
Maiąc talar, chce dukata,
Maiąc naród, chce pół świata.

Wieś.

Ziemia dobrze uprawiona,
Na pastwiskach liczne trzody,
Na pagórkach winne grona,
Pełne warzywa ogrody,
Rolnik kocha swego Pana,
I kochany iest na wzaiem,
Słusznie może bydź nazwana
Taka wioska nowym raiem.

Wśród miłéy pracować wioski
W gronie sąsiadów żyć zgodnie,
Poddanych osładzać troski,
I rządzić niemi łagodnie.
Można w rólniczem zawodzie
Przyczynić Oyczyźnie sławy,
Ja żyiąc w wieyskiéy zagrodzie
Z mieyskiéy kwituie zabawy.

Dobry apetyt.

Niech Xiążęta wiodą spory,
O korony i zabory,
Niech w bitwach mężni młodzieńcę,
Nad życie wolą mieć wieńcę.
Ja się o sławę ni troszcze,
Jestem Królem gdy nie poszczę,
Maiąc z szampana rumieniec
(:*podnosząc butełkę, i półmisek*:)
To me berło, a to wieniec.

Niech poeci muzgi smażą,
Rączo na Pegaza włażą,
Niech Astrolog mierzy słońce,
Niechay ściga świata końce.
Ja się o sławę nie troszczę,
Jestem mędrzęc gdy nie poszczę,
Wyższa iest moia potęga,
(:*podnosząc butełkę. i półmisek*:)
To móy Parnas, a to Księga.

Z MELO-DRAMY
WYSPA MAŁŻEŃSTWA

Chor weselny.

Nadęszła chwila wesoła,
Dla wąs panny i młodzieńce,
Kiedy przecież wasze czoła,
Ozdobiaią ślubne wieńce. —

Idzcie przed święte ołtarze,
Tkliwa miłość na was czeka,
Przeznaczeniem iest człowieka,
Żyć nie samotnie, lecz w parze.
Szczęśliwy ten kto znayduie,
Prawdziwego przyiaciela,
Że z nim i smutek podziela
I wspólnie radość uczuie.
Postępuycie więc z ochotą,
Drogą kwiatami usłaną,
Miłość połączona z cnotą,
Spełni nadzieie żądaną.
Pod hasłem przyiaźni, zgody,
Tyle czuli, ile stali,
Doznacie lubéy swobody
Któreyście dawno żądali.

Miłość i wino.

Małżeństwo iest szczęściem ludzi,
Póki w nim miłość goreie,
A ieśli ie czas ostudzi
Winko na nowo zagrzeie.
Podług mnie, ten tylko żyie
Kto kocha i piie.

Chociaż pustki w méy szkatule,
Chociaż obarczą zgryzoty,
Gdy mnie żonka ściśnie czule,
Słodzą biedę iéy pieszczoty.
Podług mnie, ten tylko żyie
Kto kocha i piie.

Do boiu z zapałem spieszę,
Nic nie wstrzyma méy odwagi,
Gdy się z żonką mą ucieszę
I łyknę puhar malagi.
Pydług mnie, ten tylko żyie
Kto kocha i piie. —

Z KOMEDYIO-OPERY
Lektyka na przedaż.

Zewnątrz i wewnątrz.

Nie iedna pieszczona Dama
Na twarzy ma róży kwiat,
Zewnętrz zda się młodość sama,
Wewnątrz ma sześć dziesiąt lat.
Kieszeń nie iednego Pana
Go zda się że w zbytkach żył,
Zewnątrz złotem haftowana,
Wewnątrz próżna iakby zmył.

Nie ieden cnoty kochanek
Na licach ma wdzięczny rys,
Zewnątrz łagodny baranek,
Ale wewnątrz chytry lis.
Nie ieden z zewnętrznéy miny
Zda się że iest tęgi chwat,
Gdy przyidzie do rąbaniny
Zmyka nieboraczek w świat.

Nie ieden wzpieracz ludzkości
Co wymową leczy ból,
Zewnątrz wzór dobroczynności,
Wewnątrz wszystkich skąpców Król.
Nie iedna mądrość wielbiona
Co rzeknie musi bydź tak,
Zewnątrz głowa Salomona,
Wewnątrz głupi gdyby sak.

Życie o cudzym koszcie.

Zagony, biedni rolnicy
W krwawym uprawiaią pocie,
A dziedzic bawiąc w stolicy,
Z tych zagonów zbiera krocie. —
Przy męstwie, pracy usilnéy
Walczą na przodzie żołnierze,
A Jenerał straży tylnéy
Często za nich krzyże bierze. —
Miéy sprawę iasną iak słońce,
Zaufay słuszności stanie,
Bogatszéy strony obrońce
Wnet wygraią w Trybunale. —
Ten się stroi w cudze szaty,
Ten prawi perory cudze,
I ów że iest dziś bogaty,
Winien to cudzéy zasłudzę.

Stałość.

Stałość iest naypierwszą z cnót,
Rzadko wygra kto się chwieie,
Kruszy trosk i nieszczęść grót,
Drogie uiszcza nadzieie.

Niech się nawet piekło wzruszy
I wypowie krwawy bóy,
Przy odwadzę, stałéy duszy,
Mężnie przyiacielu stóy.

Stałość iest pociechy kwiat,
Siostra prawdy i przyiaźni,
Nią mocy nabiera świat,
Nieprzyiaciołka boiaźni.
Próżno nią potwarz frymarczy,
Przy niéy znaydzie nędzny zgon;
Na stałości świętéy tarczy,
Wznosi się iedności tron.

Do Weterana.

Kto w walce dla swéy Oyczyzny,
Okrył się chlubnemi blizny,
Kto broniąc swóy narod drogi,
Utracił ręce lub nogi,
Temu iest niczym lektyka,
Bo mężnego woiownika
Wdzięczni rodacy z rozkoszą
W swych sercach noszą.

Z KOMEDYIO-OPERY TERNO.

Do Fortuny.

Ty która zbytnie łaskawa,
Lub surowa na przemiany,
Bez względu na żadne prawa,
Cieszysz lub smucisz ziemiany,

Fortuno obróć się ku mnie,
Wstrzymay twe płoche zapędy,
Raz przecież zrób coś rozumnie,
I na mnie popraw twe błędy.

Ja twych darów nie oszpecę,
Zwyczaie zachowam skromnie,
Nad moią sferę niewzlecę,
I czym byłem nie zapomnę.
Ja równego nie poniżę,
W zgodzie żyiąc z całym światem,
Ubóższemu nieubliżę,
Nędzarz będzie moim bratem.

Niepozazdroszczę nikomu,
Tysiąc razy lepszéy doli,
Ni iawnie, ni pokryiomu,
Los mnie cudzy nie zaboli.
Bogacz nie syty zapasem
Niechay miliiony zbiera,
Ja więcéy niechcę tym czasem,
Day mi tylko trzy numera.

Dobroczynność.

Jak mnie naucza prostota,
Tak moie zdanie otworzę:
Tym w człowieku bywa cnota
Czym ukryte szydło w worze.
Niech was co pięknie czynicie
Doświadczenie przekonywa,
Dobro spełnione choć skrycie,
Wyidzie na wierzch iak oliwa.

Z KOMEDYIO - OPERY.
NIESZCZĘŚLIWE PANTOFLE.

Omylone nadzieie.

Nie ieden ciułał potrosze,
Wprzód szelągi potym grosze,
Z iednego dwa, ze stu dwieście,
Liczył tysiące nareście.

Maiąc iuż obfite plony,
Chciał mieć z tysiąców miliony,
Raptownie osiadł na koszu
Znów zostoł przy iednym groszu.

Nie ieden chodząc w łachmanie
Dyftykiem się odział przecie,
Chciał ieszcze lamy w swym stanie,
Znów łachmanę miał na grzbiecie.

Nie iedna panienka hoża,
W chłopcach iak w gruszkach przebiera,
Gdy wdzięki zwiędną iak róża,
Z świętym panieństwem umiera.

Nie ieden z zagona niwy
Zyskać sto miast był szczęśliwy,
Chcąc ieszcze osiąść na tronie,
Został na dawnym zagonie.

Ten się prawdziwie weseli
Ten iest istotnie bogatym,
Kto swóy skarb z biednieyszym dzieli,
I co ma przestaie na tym.

Z OPERY MICHAŁ ANIOŁ.

o Argusie.

Raz iedna śliczna dziewczyna,
Czule kochała młodzika,
Lecz ią Argus starowina,
Na dziesięć kłótek zamyka.
Gdzie miłość wzaiemna włada,
Tysiąc zamków nic nie nada.

Próżna ostróżność Argusa,
Miłość tych kochanków wspiera,
Aby mu spłatać psikusa,
Sama wszystkie drzwi otwiera.
Gdzie miłość wzaiemna włada,
Tysiąc zamków nic nie nada.

Śpiewka Michała.

Kochankowie idźcie śmiało
Wpośrod skał, cierni i głogów,
Stałością zniszczycie wrogów,
I okryiecie się chwałą.

Wy co na miłości łonie
Czyste szczęście znaleść chcecie,
Jeśli stałemi będziecie,
Miłość uwieńczy wam skronie.

Z OPEPY DOKTOR TURECKI.

Piosnka Seraiowa.

Tu bez rozkoszy niestety!
Każdy dzień do grobu zbliża,
By poznać prawa kobiety,
Czemuż nieznacie Paryża?
Poddani każdéy piękności
Mężczyzni w świata stolicy,
Przy niestatku, wesołości
Są to nasi niewolnicy.

Kobietki czúłe i ładne
Staią się świata rozkoszą,
Wszędzie panie wielowładne,
Tutay ciążkie iarzmo znoszą;
By ulżyć srogiéy niedoli,
Póki ią znieść Bóg pozwoli,
Cieszmy się lube dziewczęta,
Przez nadzieie i talenta.

Piękność i niewinność.

Kwiat choć ma wdzięków tysiące,
Choć sam zefir na nim siada,
Lecz nie miną dwa miesiące,
Niknie, więdnieie, opada.
Szanuy pierwiastki piękności,
Szanuy ty płocha młodzieży,
Bowiem z kwiatów bukiet świeży,
Jest rumieńcem niewinności.

Z OPERY HANDEL NA ZONY.

Małżeństwo.

Me serce wzruszenie czuie,
Przyczyny tego zgaduie,
Ale co to iest kochanie,
Odgadnąć nie iestem w stanie.

Gdy szesnasty rok zaczyna,
Boiaźliwą iest dziewczyna,
Lecz widzi boiaźń zniszczoną,
Myśląc że wnet będzie żoną.

Tak często na świecie bywa,
Na żonę mąż krzyczy łaie,
Żona wzaiemnie złośliwa,
Wet za wet krzykiem oddaie.

Od rana dąsy, hałasy,
Dręczą się kłótnią uporem,
Miną cało dzienne kwasy,
Pewno się zgodzą wieczorem.

Także małżeństwo.

Małżeństwo iest darem Nieba,
Naypierwszą rozkoszą w życiu,
Lecz rozsądku, statku trzeba,
W przyiemnym iego użyciu.
Mąż łagodny, słodki, tkliwy,
Żona skromna, wierna, stała,
Otóż to związek szczęśliwy,
O to para doskonała.
Ale płochość, sprzeczność swary,
Zniszczą wzaiemne kochanie,
I w krótce z nayczulszéy pary
Piekło zostanie.

Z KOMEDYIO-OPERY GARBUSEK.

Trzy śpiewki rozkochanego Garbuska.

1.

Jak w loteryią, od natury
Biorą ludzie różne losy,
Ci ukrztałcone figury,
Ci piękne oczy, ci nosy;

Podług mnie, wygrał kwinterno
Kto choć z postacią mizerną,
Dostał wszystkie kości zdrowe,
Dobre i serce, i głowę.

2.

Przeznaczeniem iest człowieka,
Kochać się choć raz przez życie,
I ia naprzykład kaleka,
Umiem to czuć należycie.
Nie sztuka ieśli bogaczy
Lub wdziękoszków ktora lubi,
To móy panie więcéy znaczy,
Gdy garbus piękną zaślubi.

3.

Cóż mówisz móy krzywy grzbiecie
Na te tak nagłe odmiany,
Krzywyś.. to prawda.. a przecie
Przy złocie będziesz kochany.
Nasz świat ma dziwaka oczy
Brzydkim iest golec garbaty,
Ale niech dusie roztoczy
Śliczniuchny garbus bogaty.
Dziś idący krzywą drogą,
Wszystkiego dostąpić mogą.

Stawiaycie cnocie świątynie,
Wielbiący iéy święte prawa,
Cnotliwy na wieki słynie,
I naypięknieysza ta sława.

Lecz świat ma oczy dziwaka,
Przeważa w nich widok złota,
Którego potęga taka
Że przy nim pięknieysza cnota.
Dziś idący krzywą drogą
Wszystkiego dostąpić mogą.

Rozum wszelako naucza
Rozróżniać szczęście człowieka,
Komu los ciężko dokucza,
Niech się do niego ucieka.
Pod skrzydłem takiéy opieki,
Świat oczy dziwaka zmieni,
A od przesądu daleki,
Cnotę bez złota oceni.
I idący krzywą drogą
Wpaść w otchłań pewni bydź mogą.

Z OPERY GULNARA.

Rozkosze bogacza Azyiatyckiego.

Ja lubię kobietki ładne,
Lecz się nie złudzę urodą,
Piękna buzia, oczki zdradne,
Bynaymniéy mnie nie uwiodą,

Wieczerza, obiad, śniadanie,
Smaczny sen, to mi kochanie,
A przy tym i przy cekinach,
Łatwo wybierać w dziewczynach.

Taka to natura ludzi,
Jednostayność zawsze nudzi,
Ja te prawdę bardzo czuię,
Żonę co miesiąc kupuię.
Wieczerza &c.

Wosołość rozkosze rodzi,
Dobry humor niszczy smutek,
Trochę wina nie zaszkodzi,
Zawsze sprawia niezły skutek.
Wieczerza &c.

Kochanek wspaniały.

O płci przyiemna, pod twoie władanie,
Serce z pokorą poddaię,
Przyimii to szczerze wyznanie,
Że szczęsnym ieńcem zostaię.

Ah co za chwila błoga, szczęśliwa,
Jeśli przez czułość lękliwą brankę,
Miłość wzaiemna i tkliwa
Zamieni w wierną kochankę.

Chociaż chce uwieść niestała i płocha,
Któż ią opuści gdy z zapałem kocha!
Zezwalam, niechay i zmienną będzie,
Lecz niech ia nie wiem o niewdzięcznéy błędzie.

Z OPERY KLARYNECIK MAGNETYCZNY.

Do rozkochanego starca.

Magnesu dla serc nie trzeba,
Skłonnością łączą ie Nieba,
Dla was niepomogą czary,
Bo ona młoda, tyś stary.
Jedność i zgodność w humorze,
Czułość, rozsądek w wyborze,
Zaufanie w wzaiemności,
To iest magnesem w miłości.
Dla was niepomogą czary,
Bo ona młoda, tyś stary.

Romans pasterski.

Pod cień wynioslėy iodły,
Pasłem trzódkę moią małą,
Wznosiłem za Matkę modły.
By ią Niebo zachowało.
Luba chwilo, w tymże czasie
Uyrzałem śliczną Joasie!

Nad strumień przyszła po kwiatki,
Róże, stokroć, rute brała,
Uwiła bukiet dla Matki,
I mnie przypadkiem uyrzała.
Luba chwilo, w tymże czasie
Poznałem dobrą Joasie!

Jak Niebo w pogodnym wschodzie,
Tak iéy lice krasne były,
Poyrzała po moiéy trzodzie,
Bądź zdrów (: *rzekła:*) chłopcze miły.
Luba chwilo, w tymże czasie
Słyszałem drogą Joasie.

Uczta.

Boday to bankiet wesoły;
Suto zastawione stoły,
Dobry kucharz, dobre wina;
To mi to rozkosz iedyna.
Przy tym kochać szczerze, tkliwie;
I bydź kochanym na wzaiem,
To się zowie żyć szczęśliwie,
To się zowie ziemskiem raiem.

Lecz choć kto ma sute stoły,
Daie wina w obfitości,
Nie będzie bankiet wesoły
Gdy przyiaźń na nim niegości.
Ale na biedną wieczerzę,
Którą daiesz z serca, szczerze;
Proś wiernego przyiaciela,
Doznasz prawego wesela.

Z KOMEDYIO-OPERY STRYIOWIE i STRYIENKI

gdy w roku 1814 była grana w dniu powrotu Woyska Polskiego z Francyi do Warszawy.

Oficer Odważnicki.

Na dalekich morza wałach,
Nad Nilu i Tagu brzegiem,
I na niebotycznych skałach
Okrytych wieczystym śniegiem,
Szukaiąc zwycięztw lub zgonu,
Walczyli Lechowe syny,
Nie dla próżnéy chluby, plonu,
Lecz dla bytu swéy krainy.

Wiernych wśród klęsk i zawodu,
(: Na czym zdumieią się wieki:)
Władca bratniego narodu
Uznał godnych swéy opieki.
„Wróćcie (: *rzekł:*) w Oyczyste kraie;
„Wróćcie z waszémi orłami,
„Świat wam waleczność przyznaie,
„Móy Brat niech dowodzi wami."

Poniosłszy trudów tak wiele,
Rozkoszą się nam wydaią,
Gdy nas współ obywatele,
Łzami radości witaią.

Już na wpół zgoione blizny,
Minęły nieszczęść koleie,
Bo dziś na łono Oyczyzny,
Przynosim drogą nadzieie.

ŚPIEWKI KOŃCZĄCE SZTUKĘ.

Emilia kochanka Odważnickiego.

Chociaż ma szczęśliwość cała
  Ztąd będzie spełnioną,
Gdy tego com tak kochała
  Zwać się będę żoną;
Lecz gdy wielki władca każe,
  Dobydź wam oręża,
Ja się poczekać odważę
  Dziesięć lat na męża.

Anzelm skąpiec.

Prawdę mówiąc, pieniądz rzadki
  W tym krytycznym czasie,
Kwaterunki i podatki,
  A deficit w kassie.
Widząc krakusów kochanych
  Skneрą bydź przestaię,
I dusiow nieobrzynanych
  Aż sto na bal daię.

Elegantka do Odważnickiego.

Gdy się w twarz iego wpatruię,
Z uwagą, powoli,
Odrazę odtąd iuź czuię
Do próźnéy swywoli
Juź w krótce z mody wyiść może
Buzia wymuskana,
Nad sto modnisiow przełożę,
Jednego Ułana.

Stary wice Brygadier.

Gdy się wszyscy cieszą szczerze
W téy radosnéy chwili,
Że nasi mężni Rycerze
Do kraiu wrócili,
Nie pomnąć na lata stare
I siwą czuprynę
Z Tuzin drabantów wywinę
I to w pierwszą pare.

Z MELO - DRAMY
OBLĘŻENIE GDAŃSKA.

Śpiewka.

Niebóy się dziewcze żołnierza,
Co godzien tego nazwiska,
Na tysiąc iak lew uderza,
Lecz bezbronnych nieuciska,

Krzywdą ludzką niesplamiony,
Niosąc Oyczyźnie swobodę,
Powraca z kraiu obrony
Do kochanki po nadgrodę.

Nasz wóyt co pod Królem Janem
Szedł na pomoc sąsiadowi,
Gdy myśli nad swoim stanem
Tak nie raz do synów mówi:
Widzicie mnie ubogiego,
Choć mogłem złota uzbierać,
Lecz piękniéy bronić własnego,
Niżeli cudze wydzierać.

Żołnierz iest bratem rolnika,
Jeśli obadwa poczciwi,
Jednaki los ich spotyka,
Ten broni kraiu, ten żywi.
Nieböy się dziewcze żołnierza,
Co godzien tego nazwiska,
Na tysiąc iak lew uderza,
Lecz bezbronnych nieuciska.

SPIS

ŚPIEWOW W TYM TOMIE ZAWARTYCH.